

TYFLOŚWIAT



Opieka nad żółwiem
z perspektywy osoby niewidomej

Okulary
Envision

Pies przewodnik



TYFŁOŚWIAT

KWARTALNIK

NR 4 (61) 2023

WYDAWCA



Fundacja Instytut Rozwoju Regionalnego
ul. Świętokrzyska 14, 30-015 Kraków
<http://www.firr.org.pl>



Utilitia sp. z o.o.
ul. Świętokrzyska 14, 30-015 Kraków
<http://www.utilitia.pl>

REDAKTOR NACZELNY

Joanna Piwowskańska

FOTOGRAFIA NA OKŁADCE

Juan Felipe Ramírez

DRUK

K&K

Podmiotem odpowiedzialnym za publikację treści merytorycznych jest Fundacja Instytut Rozwoju Regionalnego. Podmiotem odpowiedzialnym za działalność reklamową jest Utilitia sp. z o.o. Redakcja nie odpowiada za treść publikowanych reklam, ogłoszeń, materiałów sponsorowanych i informacyjnych.



Nakład dofinansowany ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania, zmian stylistycznych i opatrywania nowymi tytułami materiałów nadesłanych do druku. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wszystkie teksty zawarte w tym numerze czasopisma Tyfloświat dostępne są na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Ponownie rozpowszechniany utwór, dostępny na tej licencji, musi zawierać następujące informacje: imię i nazwisko autora tekstu, nazwę czasopisma oraz jego numer.

Zdjęcia zawarte w czasopiśmie chronione są prawem autorskim i ich przedruk wymaga zgody autora.

W numerze:

Niewidzialność..... 3

Relacja z kotem
z perspektywy osoby
niewidomej..... 8

Pies przewodnik
– obawy i nadzieje..... 18

Przewodnik dla psa 27

Opieka nad żółwiem
z perspektywy
osoby niewidomej 31

Okulary Envision 36

Nowości w dostępności
systemów Apple
na rok 2023 48



Damian Przybyła

Niewidzialność

Dziś zabieram się za próbę znalezienia odpowiedzi na pytania, na które nam niewidomym odpowiedzieć jest bardzo trudno. Im zaś, widzącym, jeszcze trudniej jest pytać. Wspólnie mamy chyba równie trudno, gdy próbujemy do doświadczenia świata poprzez nie-widzenie podejść z należnym zagadnieniu dystansem.

Ależ to takie proste

Każdy chyba wykład dotyczący zagadnień istotnych dla człowieka można rozpocząć od: Już starożytni Grecy. Nasze poszukiwania także trzymają się doskonale tej reguły. Już bowiem Arystoteles i Platon w swoich rozważaniach twierdzili, że wzrok i słuch to najważniejsze zmysły człowieka. Wszystko, co przez wiele stuleci filozofia miała do powiedzenia o naturze ludzkich procesów poznawczych opierało się na analizie doświadczenia wzrokowego. Sztuka, kultura, religia, stosunki społeczne, wszystko

to ludzkość zbudowała na doświadczeniu pozyskiwania i wymiany informacji za pomocą wzroku. Dlatego w czasach, gdy cywilizacja dorosła do tego, by docenić różnorodność, by podjąć trud uznania innego niż własne doświadczenie świata za wzbogacające, warto pokusić się o próbę odpowiedzi na pytanie o nie-widzialność, o nie-wzrokowe bycie w świecie.

To przecież wystarczy zgasić światło, albo jeszcze lepiej, zamknąć oczy.

Nieadekwatność takiego podejścia do problemu poraża swoją oczywistością. Kamila Albin w artykule zatytułowanym: „Wcielić się nie znaczy zrozumieć” poddaje krytycznej analizie problem symulacji doświadczenia niepełnosprawności jako sposobu przybliżenia osobom pełnosprawnym stanu bycia osobą niepełnosprawną. Zdaniem autorki efektywność takiego podejścia można kwestionować. W najlepszym razie, o ile

symulacji takich używają osoby bardzo dobrze przygotowane, o ile symulacjom takim towarzyszy bardzo dobrze przygotowana warstwa edukacyjna, można mówić o pewnej, nie wielkiej, choć być może wartej trudu, przydatności takich prób. W każdym jednak innym wypadku symulacje takie zdaniem autorki należy uznać za kontra skuteczne o ile wręcz nie za szkodliwe. Trzeba ponadto stwierdzić, że bariera nie-widzialności jest równie trudna do sforsowania także od drugiej strony. Memy, emotikony, opisy zdjęć, o opisach jakości malarskich nie wspominając, są równie trudne do przybliżenia niewidomym jak przybliżenie nie-widzialności widzącym.

Moda na nie-widzialność

Jaki rodzaj ciekawości wywołuje idący ulicą niewidomy? No jak to? Każdy pyta, czy mam tak od urodzenia i mówi, że mnie podziwia, że on by tak nie mógł. Dobrze, ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie. A zatem? Czemu oni pytają?

Wachlarz możliwych odpowiedzi jest bardzo szeroki. Od jak dobrze, że to nie ja – w takim wypadku pytanie służy upewnieniu się, że osoba pytająca jest po bezpiecznej, widzącej stronie mocy – poprzez: jestem silny, sprawczy, widzący i mogę ci dać coś z tej mojej siły – tu mamy do czynienia z postawami od samo utwierdzającej do empatycznej – i wreszcie na przeciwnym krańcu naszego spektrum znajdują się ci, dla których nieznane im doświadczenie świata i istnienia w nim jest powodem by pytać. Ci ostatni chcą wiedzieć, bo wiedza sama w sobie jest wartością. Jak więc widać zagadnienie jest bardzo skomplikowane. Teraz skomplikujemy je nieco bardziej. Jak? Zapytamy o oczekiwania osób z dysfunkcją wzroku. Jak

mają się zachowywać osoby pełnosprawne? Chcecie, żeby zachowywały się tak, jakby waszej niepełnosprawności nie było? A może chcecie, żeby brały niepełnosprawność pod uwagę, czy wręcz widziały was poprzez niepełnosprawność? Co właściwie znaczą w praktyce te dwa sposoby postępowania?

Jarmark czy edukacja?

Gdy już stwierdziliśmy, że na żadne z powyższych pytań nie ma łatwej odpowiedzi, czas na to by zmierzyć się z rzeczywistością. Z roku na rok powstaje coraz więcej miejsc, w których osoby pełnosprawne mogą zetknąć się z doświadczaniem niepełnosprawności. Mamy więc w Warszawie Niewidzialną Wystawę, w Łodzi Black World, a w Katowicach Ważne Miejsce. Podobne placówki istnieją chyba we wszystkich dużych miastach w Polsce.

Osobom pracującym w takich placówkach jak i zwiedzającym te miejsca zadałem pytania o to, co zyskały zwiedzając, po co pracują w takiej placówce. Poniżej spróbuję uporządkować wiedzę, którą zdobyłem w tych rozmowach.

Zacznijmy od gości

W postawach osób odwiedzających interesujące nas placówki można wyróżnić cztery elementy. Są to:

- ciekawość – tu mieszczą się wszelkie poszukiwania odpowiedzi na pytania od jak to jest, poprzez czy tacy ludzie cierpią z powodu utraty/nieposiadania czegoś, co jest fundamentem normalnego życia, do co bym zrobił, gdyby mnie coś podobnego spotkało;
- opiekuńczość – ktoś z moich bliskich jest zagrożony utratą wzroku, mam w kręgu



rodziny lub przyjaciół kogoś, kto właśnie utracił wzrok;

- lęk – grozi mi w bliskiej perspektywie utrata wzroku, tracę wzrok i wywołuje to mój niepokój;
- i wreszcie niskie poczucie własnej wartości – przychodzę tutaj, żeby upewnić się, że jestem silniejszy, mogę więcej, mogę okazać litość i w ten sposób dodać sobie znaczenia.

Bardzo istotną, przekraczającą wszystkie powyższe kategorie motywacją, która może skłonić do wejścia w nie-widzialność jest zwykła chęć rozrywki. Ileż razy śmialiśmy się, gdy w komedii filmowej bohater ślizgał się na skórce banana, siadał na torcie... wariacji jest tyle, ile tylko możemy sobie wyobrazić. Np. obiad w ciemności – lepiej zawiąż sobie śliniaczek i nie maluj się zbyt intensywnie, bo podadzą buraczki; randka w ciemności – uważaj, żeby nie pocałować fotela zamiast

narzeczonej. Podobnych pomysłów może być bardzo wiele.

A po co to niewidomym?

Placówki eksploatujące nie-widzialność pełnią dla środowiska osób z dysfunkcją wzroku bardzo ważną funkcję.

- Po pierwsze, dają pracę. To nie jest praca dla każdego, ale już fakt, że niepełnosprawność jest atutem wystarczy, by powiedzieć, że dla osób z dysfunkcją wzroku taka praca może być szansą na spełnienie zawodowe.
- Po drugie, takie miejsce może spełniać funkcję terapeutyczną i rehabilitacyjną. Osoby, które tracą wzrok jako dorośle mogą tutaj oswajać niepełnosprawność. One wiedzą, że mogą wykonywać potrzebną pracę, że w otoczeniu innych, którzy są do niepełnosprawności dobrze zaadaptowani, mogą wszystkiego się nauczyć, mogą rozpocząć od nowa.

- Po trzecie, przestrzenie nie-widzialności mogą pełnić doskonale funkcję czegoś w rodzaju pracowni rehabilitacyjnych. Mam tutaj na myśli zajęcia dla osób starszych, które z różnych przyczyn widzą bardzo niewiele lub całkowicie utraciły wzrok.

Uzdrowić relacje

Całe powyższe rozważania poświęciłem próbie odpowiedzi na pytania o rolę jaką pracownie nie-widzialności (wydaje się, że taki termin jest lepszy niż muzea czy wystawy, ponieważ pozwala na bardziej otwartą, szerszą formułę aktywnej obecności w przestrzeni społecznej), mają do spełnienia z punktu widzenia niewidomych, czy widzących uczestników tego doświadczenia. Na koniec czas by zastanowić się nad tym, co nazywam częścią wspólną, przestrzenią interakcji.

Impulsem do napisania niniejszego tekstu było spotkanie, w którym uczestniczyłem w łódzkim Black Worldzie. Oto dziewczynka lat dziewięć, może dziesięć, po zakończeniu zwiedzania,

oglądania, uczestniczenia we wszystkich przewidzianych programem zajęciach, zapytana o wrażenia powiedziała:

– Bo ta pani, co nas oprowadzała to nie widzi?

– Tak – odpowiedziałem.

– I chodzi tutaj do pracy?

– tak. A czemu pytasz?

– Bo ona tak codziennie jak mamusia chodzi do pracy? – Dziewczynka pyta dalej bardzo zaaferowana. – No tak. I ta pani też jest mamą – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Acha. To ona nie widzi, ale jest normalna, jak mamusia.

Dziewczynka uspokoiła się, a potem słyszałem, jak koleżankom opowiada, że to niewygodnie nie widzieć, ale to nic strasznego, bo ta pani chociaż nie widzi, to robi wszystko jak mama. Dzieci są najlepszymi nauczycielami. Wolne od ograniczeń poprawności politycznej umieją uchwycić to, co w życiu jest najważniejsze.

Brak wzroku to niepełnosprawność, której skutki funkcjonalne coraz lepiej umiemy dzięki rozwojowi różnych



technologii niwelować. Jednak, aby postęp technologiczny przekładał się na poprawę jakości życia, na zmianę zachowań społecznych potrzebujemy przestrzeni, gdzie takie działania mają szansę powodzenia. Miejsca, gdzie pełnosprawni mogą dotknąć nie-widzialności są potrzebne, by mogli oni tam pokonywać lęk. Nie jakiś wydumany lęk, o którym nikt nigdy nie słyszał, ale ten prosty, chwytający za gardło, za nogi, za ręce lęk, gdy nocą nagle zgaśnie widzącemu światło na schodach, albo gdy okazuje się, że po wizycie u okulisty trzeba koniecznie jechać do domu taksówką bo po kroplach oczy jakoś nie chcą działać. Spotkanie niewidomych, którzy są aktywni, kontrolują sytuację, mają do pokazania swoisty, niepowtarzalny kawałek rzeczywistości może „rozpuszczać” barierę wyrażaną najlepiej stwierdzeniem „jak dobrze, że to nie ja”. Z drugiej strony medalu jest pomniejszanie własnej wartości, nieakceptacja siebie. Osoba niepełnosprawna, która z jednej strony dowiaduje się, że jej niepełnosprawność to inny sposób istnienia w świecie, nie gorszy, wykastrowany, zgruchotany, naznaczony tragedią, traumą, utratą, rozpaczą, ciemnością, opisy można mnożyć, ale inny, ma szansę zobaczenia swojej niepełnosprawności jako swego rodzaju wartości dodanej. Taka osoba może o sobie powiedzieć: jestem potrzebny, bo dzięki mojej obecności w świecie jest on bardziej różnorodny i ciekawszy.

Potencjał niewidzialności

Na koniec wypada powiedzieć kilka słów o tym, co wszyscy możemy zyskać eksploatując, eksplorując nie-widzialność.

Stworzenie przestrzeni naturalnej interakcji widzących i niewidomych może z czasem

przełożyć się na zmianę stereotypu osoby z dysfunkcją wzroku, co w efekcie da nam np. większą obecność takich osób na rynku pracy, w przestrzeni działań artystycznych, w działalności społecznej i politycznej. Zmiana podejścia do niepełnosprawności i potraktowanie jej jako zasób, a nie jak to ma miejsce obecnie, w kategoriach deficytu, może spowodować pojawienie się nowych interesujących form wypowiedzi artystycznej. Niewidomy literat, który pozwoli sobie na pisanie utworów w sposób wolny od widzenia da nam być może ciekawy i unikalny sposób rozumienia/doświadczenia rzeczywistości.

Wykorzystywanie nie-widzialności otwiera nowe, dotąd rzadko używane instrumentarium teatralne.

A co z rozrywką?

Jak wiemy jedną z definicji człowieka jako istoty społecznej jest homo ludens. Uwolnienie dysfunkcji wzroku od piętna może zaowocować powstaniem np. nowych dyscyplin sportowych. Być może ktoś kiedyś spróbuje zawiązać widzącym oczy i zaprowadzi ich do kuchni, żeby próbowali tam gotować i współzawodniczyć z drużyną takich, co nie widzą od zawsze? Pomysł na program telewizyjny jak sądzę równie zły albo równie dobry jak wiele innych. A może ktoś inny zapyta czy to lub tamto da się jakoś zrobić nie widząc?

Pomysłów w tej uwolnionej od tabu przestrzeni może być bardzo wiele. Może więc warto wzorem niegdyś sławnego zespołu Perfekt zawołać: chcemy być sobą, uwolnić nie-widzialność i jak amerykańscy niewidomi powiedzieć: Be proud of your cane (bądź dumny z białej laski).



Relacja z kotem z perspektywy osoby niewidomej

Kot to najlepszy przyjaciel człowieka

Pewnie się zgodzicie, że zdanie to dla wielu brzmi dość kontrowersyjnie. Właściciele psów uznają je za po prostu nie do przyjęcia.

Jak to? Kot? Ten samotnik i niewdzięcznik, chadzający własnymi ścieżkami miałby być moim najlepszym przyjacielem? Przyznam, że i ja – przez większość życia nie byłem zwolennikiem kociej obecności w swoim domu. Nie lubiłem kotów i nie wyobrażałem sobie, że mógłbym zapalać sympatią do tych dziwnych stworzeń.

Teraz pod moim dachem mieszkają trzy mruczki. Ja zaś myślę (choć to jeszcze pewnie melodia przyszłości), nad założeniem hodowli kotów.

Czyżbym więc zwariował? Mam nadzieję, że nie. Poznałem po prostu i zrozumiałem kocią naturę oraz zaakceptowałem koci sposób bycia. Okazało się, że kot kotu nie równy. Kocie ścieżki zaś, choć często bywają pokrętnie

(podobnie jak i kocia logika), często prowadzą do całkiem sensownego celu.

Im dłużej trwa nasza przyjaźń, tym bardziej przekonuję się, że koty wcale aż tak bardzo się od nas nie różnią. Mało tego – nabrałem przekonania, że te inteligentne zwierzęta przejmują niektóre cechy swoich właścicieli. Niestety (jak się okazuje) nie zawsze są to zachowania pozytywne.

W poniższym artykule podzielę się doświadczeniami, które nabyłem w trakcie trzech lat obcowania ze swoimi pupilami, przy czym skupię się jedynie na przedstawicielach rasy Cornish Rex. Nie zamierzam tutaj nikogo na siłę do kotów przekonywać. Pragnę raczej zachęcić czytelników do tego, aby dali kotom szansę, zaś przysłowiowe rozważania nad wyższością świąt wielkiej nocy nad świętami bożego narodzenia zostawiam na później. Celem moim jest, by pokazać, że jakkolwiek opieka nad kotem lub kotami może być dla osoby niewidomej trudniejsza i bardziej

wymagająca aniżeli dla widzącej, to nie jest ona w żadnym razie niemożliwa.

Na dobry początek Czyli kot to nie pies i warto wziąć to pod rozwagę

Zacznijmy od tego, że specyficzna natura kotów nie każdemu musi przypaść do gustu. Kocie zachowania i nawyki są dość szczególne i mam świadomość, że ich akceptacja może nie być łatwa. Mnie samemu też trochę czasu zajęło pogodzenie się z tym, że czworonożni mieszkańcy mojego domu nie tuptają jedynie po podłodze, że jeśli coś mogą zrzucić, to z pewnością to zrzucą, zaś najlepszą zabawką interaktywną jest dla nich człowiek – znaczy się ja.

W odróżnieniu od psa, kot nie zawsze ochoczo przybiegnie do nas, kiedy go zawołamy. Wystarczy mu podniesienie głowy i spojrzenie w naszą stronę. Z perspektywy osoby niewidomej takie nawiązanie kontaktu może być więc mało wygodne. Jednak koty, to (przynajmniej w większości), ogromne łasuchy. Wystarczy więc zastosowanie prostego tricku i uświadomienie naszemu kotu, że opłaca się mu podjąć wysiłek i przyjść do nas. Nagrodą będą bowiem smaczki, za którymi koty przepadają.

Pamiętajmy także, że kota można nauczyć lub oduczyć pewnych zachowań. Nie liczymy jednak na to, że wytresujemy i ułożymy go tak jak psa. W moim domu koty nie mają np. przyzwolenia na chodzenie po stole. Kiedy więc tylko zauważam, że na niego wskakują od razu temu stanowczo przeciwdziałam. Nie jestem jednak naiwny i wiem, że kiedy tylko moja uwaga będzie skupiona na czymś innym lub nie będzie mnie w kuchni, atak zostanie ponowiony. Staram się więc aby na blacie i meblach nie

było rzeczy, które łatwo jest zrzucić (a trudno później znaleźć), takich, których upadek spowodowałby znaczne szkody oraz przede wszystkim jedzenia.

Z drugiej jednak strony kota nie musimy wyprowadzać na spacer. Jest to także stworzenie o wiele bardziej czyste od psa. Koty myją siebie (a nie rzadko także innych domowników) kilka razy dziennie.

Nie musimy się też martwić tym, że zrobią przykrą niespodziankę w domu, kiedy nas nie będzie. Jeśli tylko będziemy dbali o czystość a zdrowie kota nie będzie szwankować, to do załatwienia potrzeb fizjologicznych zawsze wybierze on kuwetę a nie podłogę czy kanapę.

Nie jestem w żadnym razie behawiorystą i nie chciałbym wygłaszać tez nie mających pokrycia w rzeczywistości. Chciałem jedynie zasygnalizować pewne tematy ważne dla przyszłych kocich właścicieli. W Internecie jest poza tym sporo artykułów, z których można dowiedzieć się wiele o kociej psychice oraz o tym, jak koty różnią się od psów czy innych zwierząt domowych.

A jeśli już się zdecyduje Skąd wziąć tego kota i co brać pod uwagę przy zakupie?

Pisząc o „kupowaniu” czuję się nadal trochę dziwnie. Jednak kot to nie rzecz z określonym terminem przydatności, nie posiada gwarancji i nie podlega zwrotowi. Tak czy inaczej, choć moje koty traktuję powiedzmy nie przedmiotowo, to jednak kota kupiłem. Zdecydowałem się na zakup od prywatnego właściciela. Nie uczyniłem tego z powodu jakiegoś snobizmu. Znam wiele osób, które dały dom kociakom ze schronisk i nie miały ze swoimi podopiecznymi większych

problemów. W moim przypadku decydująca była raczej kwestia alergii oraz to, że kupując kota rasowego miałem większą pewność co do jego charakteru.

Kot z udokumentowanym rodowodem to także większa pewność co do ewentualnych chorób i obciążeń genetycznych. Dla mnie jako jego przyszłego opiekuna to była jednak bardzo istotna kwestia.

Do ogłoszeń o sprzedaży kotów, których wiele możemy znaleźć w Internecie, Trzeba podchodzić z ogromną dozą ostrożności. Uważam, że to nie objaw naszej paranoi a wręcz obowiązek aby w możliwie największym stopniu „prześwietlić” hodowcę i jego hodowlę. Upewnijmy się więc, że hodowca, od którego mamy zamiar wziąć kota jest zarejestrowany w Polskim Związku Felinologicznym a jego hodowla jest uznawana przez WCF. Warto zaproponować także spotkanie w celu przeprowadzenia rozmowy na żywo oraz aby sprawdzić w jakich warunkach faktycznie przebywają koty. Będzie to miało bowiem znaczenie także dla rozwoju zwierzęcia oraz jego przyszłej socjalizacji w naszym domu.

Nie bądźmy zaskoczeni jeśli otrzymamy kota już wykastrowanego. Niektórzy właściciele kastrują koty przeciwdziałając w ten sposób nielegalnemu ich rozmnażaniu i zakładaniu nielegalnych hodowli.

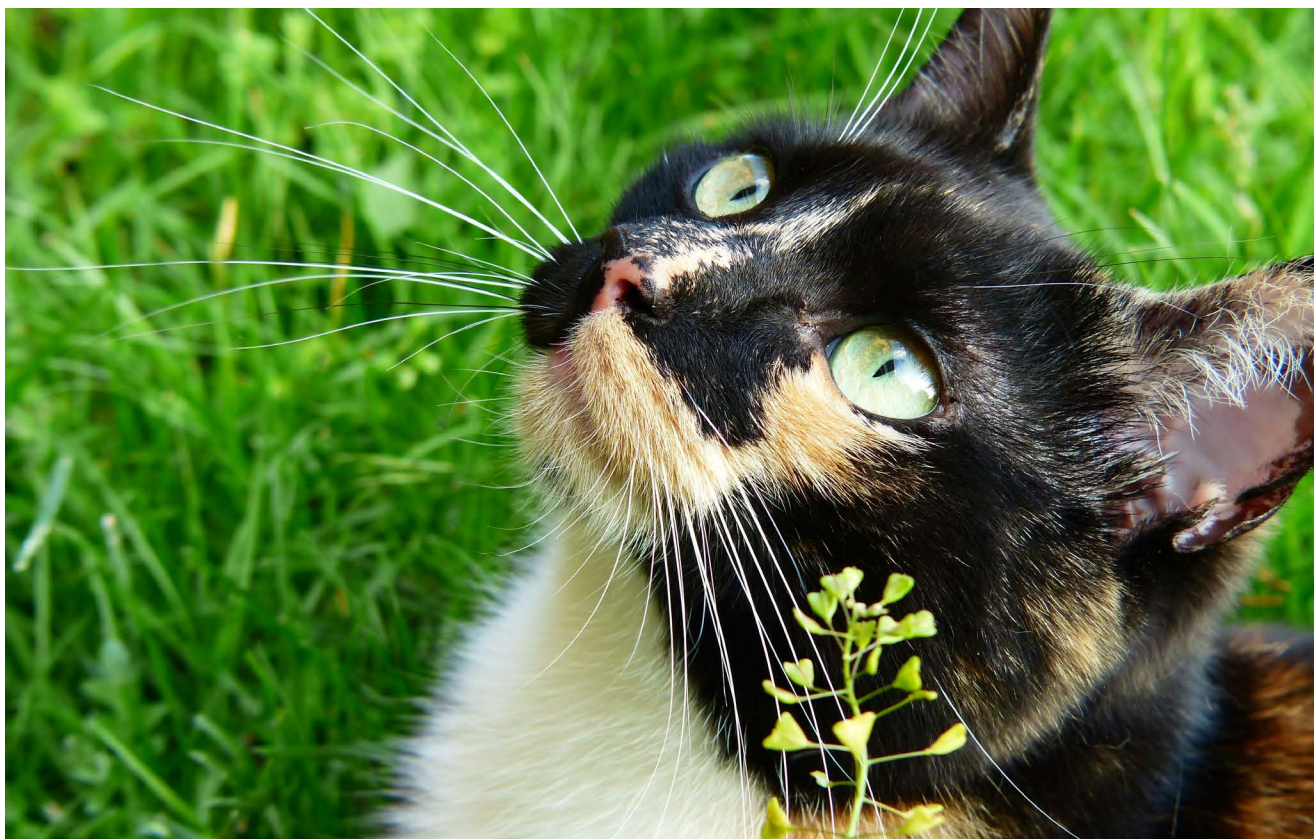
W moim przypadku kocur nie był wykastrowany i ten obowiązek spoczął na mnie. Podpisałem zobowiązanie, w którym deklarowałem, że nie zamierzam zakładać hodowli i nie będę wykorzystywał zakupionego kocura w celach rozplodowych. Warto w tym miejscu również dodać, że zakup kota z hodowli jest obarczony również obowiązkiem podatkowym no chyba, że kosztuje poniżej

tysiąca złotych, co w dzisiejszych realiach jest raczej niemożliwe. Podatek PCC wynosi 2 procent wartości zwierzęcia i tyle właśnie musimy przelać Fiskusowi.

Pozostaje jeszcze jedna kwestia, alergia. Każdy, kto zмага się z tą dolegliwością z pewnością mnie zrozumie, że to prawdziwa udręka – wziąć na ręce, pogłaskać i poprzytulać puchatego zwierzęcia i praktycznie od razu zacząć kichać i się drapać. Niektórym wystarczy już nawet sama obecność kota w pobliżu aby odczuć swędzenie oczu czy doznać mało przyjemnych objawów związanych z górnymi drogami oddechowymi.

Warto w tym miejscu więc nadmienić, że są pewne rasy kotów uczulających o wiele mniej od innych. Zaliczają się do nich z pewnością: kot syberyjski, Sfinks, Cornish Rex oraz Devon Rex. W mniejszym stopniu będą także uczulały kotki aniżeli kocury. A to dlatego, że posiadają mniej gruczołów łojowych. Kastracja samca może również zmniejszyć jego produkcję a tym samym nasze objawy alergiczne. Ponadto – jak wynika z badań, koty o ciemnym umaszczeniu mogą być bardziej alergizujące od swoich pobratymców o jasnym kolorze sierści.

Mitem jest jednak – jak sądzi wielu, że człowieka uczula kocia sierść. To nie ona jest przyczyną całego zła. Alergiczną reakcję wywołują enzymy zawarte w kocie ślinie. A, że koty (jak już wcześniej wspomniałem) myją – a więc po prostu wylizują nader chętnie nie tylko siebie ale także pozostałych domowników, alergicy mogą mieć przechłapanie i to dosłownie! Jednak jeśli nasz pupil będzie miał dłuższy włos to nawet jeśli będziemy unikali głaskania go i podziękujemy mu za mycie nas, to jego sierść i tak będzie obecna wszędzie, doprowadzając nas do szatu.



Ja zdecydowałem się więc na kota, który ma krótkie futerko oraz takiego który będzie uczulał mnie w jak najmniejszym stopniu. Jak jednak wspomniałem, przy wyborze kierowałem się także charakterem rasy. Chciałem, aby mój przyszły, czworonożny przyjaciel był chętny nie tylko do zabawy, jedzenia i spania ale także przejawiał chęć do czułości, pozwalał brać się na ręce i ogólnie lubił kontakt z człowiekiem. Zdecydowałem się więc na przedstawiciela rasy Cornish Rex.

Cornish zwany „korniszem” Co to za rasa?

Jest to fascynujący wynik przypadkowej mutacji genetycznej, która miała miejsce w latach 50. XX wieku w hrabstwie Cornwall, w Wielkiej Brytanii. Wówczas to właścicielka hodowli znalazła wśród kociąt swojej kotki krótkowłosego kociaka o wyjątkowo miękkim, jedwabistym futrze. Nazwano go Kallibunker i stał się on protoplastą nowej rasy.

Koty Cornish Rex wyróżnia na tle innych ras ich charakterystyczne, falowane futro. W przeciwieństwie do innych kotów, które posiadają trzy warstwy włosów – podszerstek, włos okrywowy i włoski strukturalne – koty Cornish Rex posiadają jedynie włoski strukturalne, które są miękkie i skierowane w stronę ciała. To właśnie ta cecha nadaje im jedwabisty wygląd i delikatność dotyku. Dotykając kornisza można odnieść wrażenie, że głaszcz się królika. I – jak się zdaje, chyba nie bez kozery. Człon „Rex” nawiązuje bowiem do takiej właśnie rasy królików. Trzeba jednak pamiętać, że ze względu na swoje specyficzne owłosienie są one bardziej czułe na zmiany temperatur. Nie służą im przeciągi, a w zimne dni warto ubrać je nawet w przeznaczone do tego kocie ubranka. Ich ciała są smukłe i elastyczne, z delikatnie zarysowanymi mięśniami, co daje im elegancki wygląd. Niektórzy określają je nawet kocimi chartami. Duże, szeroko osadzone uszy oraz

wyraziste oczy nadają im wyjątkowy urok. Koty tej rasy charakteryzują się także długimi, giętkimi ogonami, które dodatkowo podkreślają ich zwinność.

Cornish Rex to rasa inteligentnych i ciekawskich kotów. Są bardzo towarzyskie i przywiązują się do swoich opiekunów, często towarzysząc im (niemal jak psy) na każdym kroku.

Pierwsze chwile w naszym domu Czyli co robić a czego nie aby nasz kociak dobrze poczuł się w nowym dla siebie otoczeniu

Nie da się ukryć, że pierwsze wrażenie możemy zrobić tylko raz. Podobnie jest z pierwszymi chwilami, które nowy członek naszej rodziny będzie spędzał pod naszym dachem. Dobra wiadomość jest taka, że zdecydowanie łatwiej aklimatyzacja będzie przebiegała w przypadku małego kocięcia i gdy będzie on pierwszym – a co za tym idzie, jedynym mruczkiem w naszym stadzie. Im więcej kotów zdecydujemy się posiadać, tym adaptacja może być trudniejsza dla nowych przybyszów. Koty bowiem są bardzo terytorialne. W takim przypadku, celem uniknięcia kłopotów, niezbędne jest przeprowadzenie tzw. Socjalizacji z izolacją. Założmy jednak, że na początek zdecydowaliśmy się na jednego kota.

Postarajmy się zatem aby nasz nowy przyjaciel wszystkie potrzebne mu akcesoria miał „pod łapą” i w zasięgu wzroku. Najlepiej będzie umieścić go w mniejszym pomieszczeniu, z którego stopniowo – wiedziony wręcz przystawiając kocią ciekawością, będzie mógł w stosownym dla siebie czasie wyruszyć na oględziny swojego nowego terytorium. Jeśli to możliwe, to zalecałbym, by przez kilka pierwszych dni spędzać z kotem jak najwięcej

czasu. Kuweta, miska na wodę oraz jedzenie w naszej sypialni na pewno zostaną dobrze odebrane przez naszego pupila. Ale spokojnie, to tylko na kilka dni. Zapewniam, że dłuższe życie w niewiedzy absolutnie nie leży w kociej naturze. Kiedy zaś mały przybysz już raz opuści pierwsze pomieszczenie, możemy bez obaw przenieść bufet oraz kuwetę w inne, dogodne dla nas miejsce.

Oczywiście, zwłaszcza na początkowym etapie, kotu może pomylić się umiejscowienie wyżej wymienionych przedmiotów. W naszym przypadku było tak, że jakiś czas po zmianie lokalizacji kuwety, nasz futrzak szukał jej bezskutecznie i z uporem maniaka tam, gdzie ona wcześniej była. Nie ma jednak strachu. Kociak głośno miałczał czym jasno i klarownie oznajmiał, że jest zbulwersowany albowiem musi za potrzebą. Wystarczyło go więc przenieść i wsadzić do kuwety. Od tego czasu już nic mu się nie myliło.

Pielęgnacja

Dużą zaletą kotów z całą pewnością jest to, że potrafią same o siebie zadbać. Wliczając w to także mycie – siebie ale także (o czym już wcześniej napomknąłem) innych przedstawicieli swojego gatunku oraz właścicieli.

Jeśli jednak jesteśmy w posiadaniu tylko jednego kota, to pewne czynności dotyczące higieny będziemy musieli wykonać za niego. Na szczęście nie codziennie a raczej raz w tygodniu.

Mowa tu przede wszystkim o wyczyszczeniu uszu z nagromadzonej wydzieliny. Bez zbędnych trudności dokonamy tego przy użyciu zwykłego patyczka do uszu czy wacika. Oczywiście – podobnie jak i przy własnych uszach – zaleca się daleko idącą ostrożność. Kornisze mają jednak naprawdę duże uszy,

więc nie tak łatwo zrobić im krzywdę, a ich stan sprawdzimy stosunkowo łatwo za pomocą naszych palców.

Co się tyczy obcinania pazurów, tego niestety sami (jako osoby niewidome nie zrobimy) a przynajmniej ja nigdy tego się nie podjąłem i mam spore obawy. W tym przypadku wolę zdać się na osobę widzącą lub wręcz weterynarza. Jeśli jednak zapewnimy naszemu mruczkowi odpowiednią ilość drapaków kot sam będzie dbał o długość pazurów. Od czasu do czasu jednak oczywiście będziemy musieli mu je skrócić. Tak jak i w przypadku ludzi, jednym kotom będą rosły one szybciej, innym wolniej. Myślę, że jest to kwestia osobniczo zróżnicowana. Proponowałbym jednak manicure nie rzadziej niż raz w miesiącu. Choć może wydawać się to dziwne i nietypowe, warto także zahaczyć o kocie oczy.

W zależności od gatunku a co za tym idzie budowy anatomicznej kota, mogą bowiem zbierać im się w kanalikach przynosowych tzw. Śpiochy. Substancję tę należy usuwać aby udrażniać kanaliki łzowe. Wystarczy zlokalizować kącik oka od strony nosa i (w razie potrzeby) usunąć z niego zalegającą wydzielinę. Na koniec wyczesywanie, którego w przypadku korniszy akurat nie trzeba stosować. Ten model wystarczy po prostu w zależności od wrażeń dotykowych, przetrzeć lekko wilgotną szmatką. Mój kocur wymaga tego zwłaszcza w momentach kiedy czymś bardzo się negatywnie podekscytuje. Wówczas jego gruczoły łojowe zaczynają bowiem pracować na zdwojonych obrotach co doskonale można wyczuć na jego futerku. Przekłada się to także natychmiast na zwiększenie się u mnie odczynu alergicznego.

Do wyczesywania dłuższego futra natomiast polecam nie szczotki a raczej zgrzebło. Jest

to drewniany przedmiot, używany także do pielęgnacji włosów końskiego. Posiada on bardzo wąsko rozstawione zęby. Jest ponadto łatwy w stosowaniu i czyszczeniu. Wystarczy przemyć go pod wodą i dobrze wysuszyć.

Kota warto od czasu do czasu wykąpać. Zwłaszcza gatunki posiadające dłuższy włos. Raz lub Dwa razy do roku powinno w zupełności wystarczyć. Bardziej puchate okazy zmieniają bowiem okrycie na zimę i cieplejsze dni, Wtedy warto dobrze je wycesać a następnie zafundować im kąpiel w ciepłej wodzie z dodatkiem kociego szamponu.

Wbrew obiegu opinii, nie wszystkie koty unikają wody jak ognia. Starajmy się jednak oswajać je z tym żywiołem. Kot wrzucony do wody z Nienacka na pewno nie będzie tym zachwycony. Warto jednak w trakcie naszej kąpieli zostawić otwarte drzwi do łazienki. Wspominałem bowiem o kociej ciekawości. Ta ponad wszelką wątpliwość skłoni go do odwiedzenia nas w trakcie porannych lub wieczornych ablucji.

Żywnienie

Niestety, kornisze to ogromne i wręcz przysłowiowe żarłoki. Ze względu na dynamiczny rozwój naszego futrzaka karmienie nie będzie problemem mniej więcej do ukończenia pierwszego roku życia. W tym czasie możemy karmić Mruczka praktycznie na zawołanie. Jednak w późniejszych latach trzeba będzie zachować odporność na koci stalking i wymuszenia. Dorosły kot nie może otrzymywać zbyt dużej ilości pożywienia z podobnych względów co człowiek. Na szczęście kornisze (w odróżnieniu od niektórych właścicieli) to koty niezwykle

aktywne, dlatego też nie tyją szybko. Ich aktywność powoduje jednak wzmożony apetyt. Bywa więc, że kornisz potrafi domagać się następnej porcji już w dwie godziny po pochłonięciu poprzedniej.

Dlatego też warto zaopatrzyć się w specjalną tackę silikonową, która spowolni proces spożywania pożywienia przez naszego łasucha. Jest ona skonstruowana w ten sposób, że kot musi namęczyć się aby wydobyć pokarm z przygotowanych w tym celu kanalików. Jeśli kornisz dostanie jedzenie w zwyczajnej misce czy na spodeczku to po prostu je pochłonie. Zauważyłem także, że moim kotom o wiele przyjemniej i wygodniej korzysta się z tacki aniżeli z miski. Może to mieć związek z kocimi wąsami, które często ocierały im się o ranty miski. Koty zaś nie lubią gdy coś podrażnia ich wibrysy. Pamiętajmy tylko o częstym (raz dziennie) czyszczeniu takiej tacki z pozostawionych resztek jedzenia. To bardzo ważne zwłaszcza w ciepłe dni kiedy mięso może szybciej ulegać rozkładowi.

Osobniki tej rasy niechętnie piją wodę. Warto więc aby ich pożywienie było możliwie jak najbardziej mokre. Wodę jako taką polecam zaś nalewać do misek porcelanowych. Wielkość miski powinna być uzależniona od ilości pijących.

Całość (miskę oraz tackę) sugeruję ponadto umieścić na zwykłej tacy z wysokim rantem, używanej w kuchni. Tacę taką bez problemu nabędziemy w każdym sklepie z akcesoriami domowymi. Piszę o tym dlatego, że kornisze (delikatnie rzecz ujmując) nie jedzą w sposób nader estetyczny. Dzięki temu zabiegowi więc będzie nam po prostu łatwiej zachować czystość.

Co do tego czym powinny być karmione nasze pupile, zdania są podzielone. Wielu

weterynarzy poleca różnego rodzaju puszkowe karmy mokre oraz te suche. Przekonując, że zaletą takich pokarmów jest ich właściwe zbilansowanie pod kątem wartości odżywczych. Mam ponadto świadomość, że puszka to bardzo wygodny sposób karmienia. Zwłaszcza patrząc z perspektywy osoby niewidomej. Również hodowcy – mając na względzie żywieniową niewiadomą kotów, które różnie przecież mogą trafić, starają się przyzwyczaić je od początku raczej do suchego pożywienia i jedzenia z puszki. Ja także, do pewnego momentu, karmiłem swoje koty w ten sposób. Ograniczałem jedynie ilość suchej karmy, która dla korniszy w większym natężeniu może być szkodliwa. Jest ona jednak im potrzebna ze względu na możliwe problemy z dziąslami. Kornisze po prostu – od czasu do czasu, powinny sobie troszkę pochrupać. Ułatwi to im także pozbycie się kamienia nazębnego.

Sytuacja jednak zmieniła się diametralnie, kiedy moje koty uległy ostremu zatruciu pokarmowemu po spożyciu karmy z puszki. Dodam w tym miejscu, że puszki były zakupione w niedługim czasie przed zatruciem. Były właściwie przechowywane. Nie były nieszczelne. Może więc mieliśmy pecha trafiając na wadliwą partię. Ja jednak nie miałem zamiaru już więcej ryzykować i postanowiłem zmienić dietę swoich podopiecznych na BARF. „BARF” (Biologically appropriate raw food) czyli biologicznie odpowiednie surowe jedzenie, to dieta oparta o dostarczanie kotom surowego mięsa, warzyw oraz owoców w formie, która zbliżona jest najbardziej do ich naturalnego pożywienia. Idea diety BARF jest bardzo prosta. Kot jako naturalny mięsożerca będzie czuł się najlepiej, jeśli będzie spożywał to, do czego jego organizm jest przystosowany.

Mieszanekę sporządza się w oparciu o:

- surowe mięso (najlepiej różne gatunkowo) –drób, wołowinę lub wieprzowinę. Ja jednak proponuję by ze względów bezpieczeństwa mięso ugotować.
- Podroby – mogą być również drobiowe – serca i żółtąki.
- Wątróbka – najlepiej indycza.
- żółtka jaj (również warto je ugotować) oraz właściwe suplementy, do których zaliczymy:
- witaminy „D” i „E” oraz tauryna.
- sproszkowane skorupki jaj czyli suplement wapnia. Przyznam, że to wygodniejsze od własnoręcznego rozdrabniania i blendowania.
- Drożdże browarnicze, które dostarczą witamin z grupy “B”.
- suplement żelaza lub bogatą w żelazo suszoną hemoglobinę.

Jod

- Olej rybny dla zdrowej skóry i błyszczącej sierści.

Właściwie sporządzona mieszanka powinna w 90-95% składać się z mięsa i podrobów, gdzie 70-75% stanowi mięso a 20% podroby. Pozostałe 10% posiłku to dodatki, takie jak warzywa, owoce, jaja, olej rybny. Warzywa i owoce w mieszance nie powinny przekraczać 5%.

Monitorujemy jednak ilość podawanych w mieszance składników. To również niezwykle istotne. Wątróbka dla przykładu, to bogate źródło witaminy “A”. Jednak gdy jest jej za wiele, może dojść do hiperwitaminozy. Dla zdrowia naszego kociego towarzysza naprawdę warto upewnić się, że podajemy mu dobrej jakości surowe mięso z zaufanego źródła. W surowym mięsie niewiadomego pochodzenia mogą znajdować się bowiem pasożyty i bakterie niebezpieczne dla kota.

Zdaję sobie sprawę, że taki pokarm może początkowo wydawać się skomplikowany do przygotowania. Kiedy bowiem zaczyna się sporządzać posiłki dla swojego kota samodzielnie, trzeba zwrócić uwagę na wiele aspektów. Od tego, jakie podajemy mięso, po to, czy zawartość witamin i minerałów w diecie nie przekracza dziennej normy. Cała procedura jest też niestety bardziej czasochłonna i wymaga o wiele więcej naszego zaangażowania aniżeli otwarcie puszek. Sądzę jednak, że z biegiem czasu można nabrać w tym wprawy. Dodatkowo nie każdy – tak jak ja – posiada aż trzy koty. A wiadomo, że im mniej chętnych do jedzenia, tym mniej będzie trzeba go przygotować. A jeśli już zdecydujemy się na dietę BARF to możemy nawiązać kontakt z hodowcami, którzy nierzadko sami przygotowują i sprzedają jedzenie kocim opiekunom.

Ja przygotowuję mieszankę własnoręcznie. Mam w tym już jakąś wprawę



Autor artykułu i jego futrzasty przyjaciel

i doświadczenie. Nie polecam zatem blendowania. Uważam, że lepsze jest mielenie mięsa za pomocą maszynki elektrycznej, po jego uprzednim ugotowaniu. Mięso takie (prócz tego, że pozbędziemy się z niego ewentualnych pasożytów i bakterii) ma też jeszcze jedną zaletę – jest mianowicie bardziej zwarte, co ułatwia późniejsze mieszanie z resztą składników. Do tego jego zapach jest mniej drażniący dla ludzkiego nosa. Jeśli chodzi o warzywa, to moje koty preferują marchewkę. Dodaję im ją zatem również do mieszanki, po uprzednim ugotowaniu i zmieleniu w maszynce. Owoców nie dodaję. Całość, tj. mięso, warzywa oraz żółtka jaj mieszam razem ręcznie w wielkiej plastikowej misie. W osobnej misce rozrabiam z dodatkiem ciepłej wody suplementy, które także trafiają do reszty mieszanki. Z uwagi na fakt, iż niektóre składniki trzeba ważyć sugeruję także zaopatrzenie się w mówiącą wagę o możliwie dużej dokładności.

Ilość mięsa, suplementów i wszystkich innych pozostałych składników, dozuję w oparciu o specjalnie stworzoną w tym celu (i całkiem dostępną dla czytelnika ekranu VoiceOver) aplikację „Kalkulator Barfny Świat”. Wystarczy wpisać w niej wszystkie wymagane dane a program sam stworzy przepis oraz wyliczy dzienne spożycie dla naszego futrzaka. Na zapoznanie się z programem rzecz jasna trzeba poświęcić chwilę. Jednak co najważniejsze, da się dzięki niemu w dość wygodny sposób samodzielnie tworzyć różnorodne przepisy. Można się nimi także dzielić z innymi.

Aplikację pobierzecie z App Store oraz sklepu Play. Odpowiednio za około 8 i 6 złotych. Gotowy produkt pakuję do litrowych woreczków jednorazowych. Polecam wybrać

jednak nie strunowe, lecz te z zamknięciem typu „ziplock”. Jest to rodzaj suwakowego zamknięcia. Dla mnie jest ono o wiele wygodniejsze, zwłaszcza przy pakowaniu mięsa. Cały proces – czyli mieszanie i porcjowanie odbywa się u mnie w możliwie jak najbardziej higienicznych warunkach, używam w tym celu jednorazowych rękawiczek.

Tak przygotowane pożywienie ląduje w zamrażarce, skąd mogę na bieżąco wyciągać je ku ogromnej ucieście moich futrzastych głodomorów. I – wiercie mi lub nie, ale im nigdy to się nie nudzi. Jedzą kilka razy co dzień to samo i zawsze z równie wielką radością. Pozwolę sobie jeszcze dodać, że wśród wielu pozytywnych zmian, które zaszły po zastosowaniu nowej kociej diety zmienił się także (a raczej zniknął zupełnie) bardzo przykry zapach towarzyszący kociemu kuwetowaniu. Karmiący puszkami z pewnością wiedzą o czym piszę. Teza, że jesteśmy tym co jemy w tym przypadku na prawdę jest mocno wyczuwalna i namacalna.

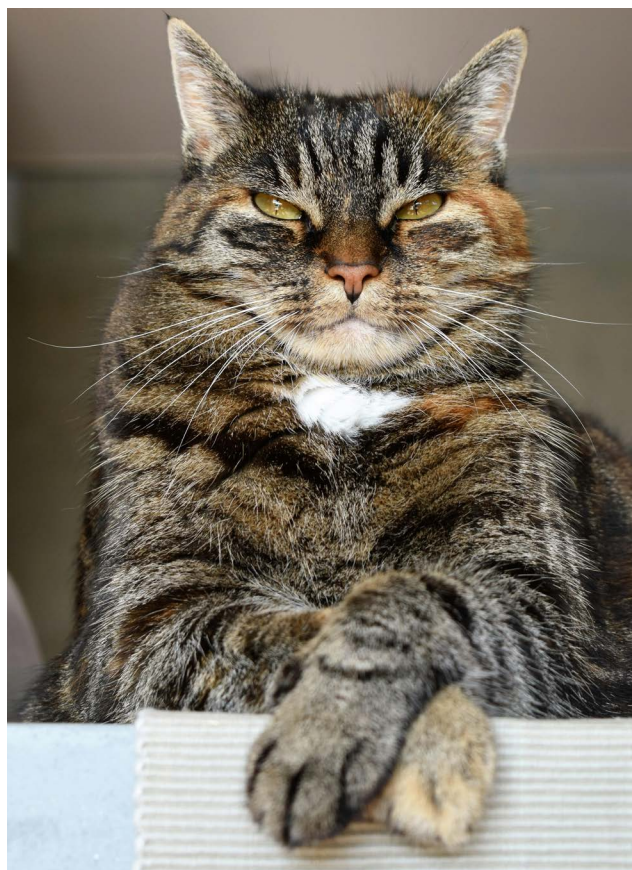
Na koniec. Co jeszcze warto wiedzieć i gdzie zajrzeć?

Myślę, że nie ma potrzeby pisania o tym w jaki sposób bawić się ze swoimi pupilami. Dodam jedynie, że warto to robić dla obopólnej frajdy i przyjemności. Koty uwielbiają wszelkiego rodzaju wędki i szeleszczące zabawki. Możemy użyć nawet folii spożywczej aby zająć ich uwagę na dłuższy czas. Wystarczy, że zwiniemy ją w kulkę. Sądziecie, że tylko psy aporrtują? Jako właściciel dwóch korniszy mogę z całą stanowczością zapewnić, że nie tylko. Obowiązkowo zaopatrzenie swojego mruczka w drapak a najlepiej kilka. Z czego jeden taki, który umożliwi mu wspinanie się i wylegiwanie na miękkich półkach na wysokościach. Dobrze

wychowany kot z pewnością odwdzięczy się wam, używając do zdzierania swoich pazurów właśnie drapaków a nie waszej kanapy czy mebli. Co do żwirku, to sugeruję troszkę poeksperymentować. Jak już bowiem wspomniałem, kot kotu nie równy. Może zatem tak się zdarzyć, że pewne rodzaje kuwetowego wypełnienia nie będą odpowiadały waszemu czworonogowi. W moim przypadku jednak najlepiej sprawdza się marka Cat's Best. To drewniany, zbrylający, a do tego biodegradowalny żwirek. Znakomicie absorbuje koci mocz. Jest bardzo łatwy w wybieraniu i można go wyrzucać do toalety. Ponadto jest on dość gruboziarnisty co ułatwia jego odkurzanie z podłogi. W trosce o higienę zalecam całkowite opróżnienie kuwety i jej wymycie raz na kilka tygodni.

Są różne miejsca, w których nabędziecie wiele kocich zabawek, przysmaków i innych akcesoriów. Polecam na pewno sklep Zooplus, który posiada również wiele oddziałów stacjonarnych, w których będziecie mogli przekonać się jak dany produkt wygląda faktycznie.

A jeśli zachęciłem was do własnoręcznego przygotowywania pokarmu dla waszych milusińskich, to zapoznajcie się z forum „Barfny świat”. Znajdziecie tam mnóstwo rad i porad – nie tylko dotyczących żywienia. Polecam także lekturę książki Agnieszki Cholewiak-Góralczyk, która jest znakomitym poradnikiem kucharskim dla kotów. Jeśli macie obawy, że wasz kot będzie wychodził na eksploracyjne wędrówki z waszego mieszkania proponuję założyć mu obrozę z lokalizatorem. Odradzam jednak stanowczo zawieszanie na tej obroży dzwonka. Wasz przyjaciel nie będzie z tego zadowolony. Koci słuch jest bowiem o niebo



czulszy od ludzkiego. Warto również dokonać niezbędnych adaptacji w naszym mieszkaniu, w postaci osiatkowania balkonu i założenia odpowiednich krat w oknach, co może uchronić zdrowie, a niekiedy życie naszego wąsatego przyjaciela.

Żywię cichą nadzieję, że po lekturze tego artykułu przekonacie się do kotów w ogóle, a może tak jak i ja, pokochacie przedstawicieli rasy Cornish Rex. Są to bowiem szalenie inteligentne stworzenia. Są też, wbrew utartej opinii bardzo ciepłymi i kochającymi towarzyszami życia. Mają swoje humorki i nastroje. Ale – któż z nas ich nie ma? Zapewniam także, że nawet jeśli nadepniecie im na ogon (co w moim przypadku zdarza się dość często) nie będą chowały urazy. No, a na pewno nie zbyt długo. Wystarczy odrobina czułości oraz zaapelowanie kilkoma smaczkami do ich wąsatego pyszczka aby dały się udobruchać. A parafrazując znane przysłowie: czym chata futrzata, tym rada.



Pies przewodnik – obawy i nadzieje

Doznajemy czegoś w rodzaju olśnienia, gdy widzimy parę osoba niewidoma – pies przewodnik, która sprytnie lawiruje w miejskiej dżungli, tzn. sprawnie omija słupki, pewnie podchodzi do przejść dla pieszych, odnajduje przystanki, szybko trafia do drzwi. Zjawisko to uważamy za coś nieomal magicznego. Nie ma w nim jednak żadnej magii, bo nic nie dzieje się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Za sukcesem takiej pary stoi bowiem ogrom pracy wolontariusza, trenera, osoby niewidomej i wreszcie samego psa. O tym, kto i w jakiej sytuacji może ubiegać się o psa przewodnika, jak się takiego psa szkoli, jak wygląda proces przekazywania psa osobie niewidomej napisano już wiele. Wszystkie te informacje można znaleźć na stronach organizacji szkolących psy przewodniki oraz

w publikacjach tematycznych. Dlatego w tym artykule postanowiłam skupić się raczej na „kuchni” przyjęcia przez osobę niewidomą takiego czworonoga. Żeby uniknąć zbytniego teoretyzowania, opowiem po prostu, jak to było ze mną.

Dawno, dawno temu, jeszcze w pierwszej dekadzie XXI wieku usłyszałam, że istnieje lista mailingowa dla osób, które mają lub chcą mieć psa przewodnika. Chodzenie z takim psem było dla mnie zawsze swego rodzaju mitem. Słyszałam, że jest dużo łatwiej niż z białą laską, ale nie miałam pojęcia jak taki sposób poruszania jest w ogóle możliwy. Zapisałam się więc na wspomnianą listę i zaczęłam czytać. Na początku przytłoczyło mnie wrażenie, iż pies przewodnik wymaga tak ogromnego zaangażowania, że w życiu nie zostanie już miejsca na pracę, hobby czy inne aktywności. Poza tym, ciągle słyszałam, że ludzie chodzą z psami biegać, bo zwierzęta potrzebują dużo ruchu. Pamiętam salwy wirtualnego śmiechu, który wywołałam komentarzem, że w takim

razie pies jest nie dla mnie, bo nie potrafię biegać. Dopiero po jakimś czasie dotarło do mnie, że to pies musi biegać, a ja już niekoniecznie.

Mniej więcej w tym samym czasie zelektryzowała mnie wiadomość, że brat znajomej ma psa przewodnika. Psa przewodnika i to w Radomiu! Okazja zbliżenia się do tematu sama pchała się w ręce. Umówiliśmy się na spotkanie i pojechałam. Pan był weterynarzem, który stracił wzrok kilkanaście lat wcześniej. Owszem, zapewniał, że z psem chodzi się dużo łatwiej i szybciej, bo wydaje się mu komendy, a on np. odnajduje przejścia dla pieszych, prowadzi prosto po chodniku i omija przeszkody. Niestety o psie mogłam tylko posłuchać, bo wg słów właściciela, pies nie pozwalał nikomu się do niego zbliżyć, więc na czas mojej wizyty został zamknięty w innym pokoju – oczywiście pies, a nie właściciel. Pamiętam, jak pan żartował sobie, że przytulić się do żony może dopiero, gdy pies śpi lub jest w innym pokoju. „Nie chciałabym takiego psa przewodnika” – myślałam sobie, „który utrudniałby mi kontakty z ludźmi”. Na szczęście wiedziałam już z listy dyskusyjnej, że wcale tak nie musi być i że osoby mające inne psy przewodniki mają równocześnie normalne kontakty towarzyskie i rodzinne. Nadal jednak niczego nie zobaczyłam i nie wiedziałam nawet, jak wygląda uprzęż psa przewodnika, ani jak osoba niewidoma go trzyma. Opisywano mi to, lecz usłyszeć, a zobaczyć na własne oczy, (no dobrze, „na własne ręce”) to zupełnie co innego.

Zaszczytu zobaczenia upręży oraz kilku psów przewodników w akcji dostąpiłam dopiero w trzy lata później. Miało to miejsce na warsztatach dotyczących psów

przewodników, które zorganizowała Fundacja Vis Maior. Nie mogło mnie tam zabraknąć, więc pojechałam z rodzicami. Oprócz osób niewidomych z psami przewodnikami była tam trenerka psów oraz lekarz weterynarii. Całej teorii słuchałam z zapartym tchem, ale najważniejsze było to, że mogłam zobaczyć uprzęż oraz ubranego w nią psa przewodnika. Niemałe rozczarowanie stanowił dla mnie fakt, dziś jakże oczywisty, że czworonożnych przewodników nie można głaskać. Ktoś z uczestników pozwolił mi obejrzeć swojego psa ubranego w uprzęż, czyli szorki, a ja usilnie starałam się oglądać go jak rzeźbę, choć ręce same wrywały się, żeby takiego słodziaka choćby podrapać za uszkiem. Wytrwałam na szczęście bez głaskania i wróciłam do domu bogatsza o nową wiedzę i materię do rozmyślań.

Kolejny szkopuł stanowiła moja dodatkowa niepełnosprawność. Oprócz całkowitego braku wzroku mam niepełnosprawność ruchową – niewielką, bo niewielką, ale jednak, gdybym widziała, pewnie problemy ruchowe byłyby mniejsze, ponieważ wzrok wspomaga równowagę i koordynację ruchową. Nie widzę jednak i zaburzenia równowagi znacznie utrudniają mi życie – nawet bardziej, niż sama zmniejszona sprawność lewej strony ciała. Kiedy interesowałam się tematem, psa przewodnika można było uzyskać tylko za pośrednictwem Polskiego Związku Niewidomych i właśnie w tej organizacji należało złożyć wniosek, a następnie pojechać na rozmowę i zdać egzamin z orientacji przestrzennej. Same formalności nie stanowiły problemu, ale już egzamin z orientacji to była niezła jazda. Z powodu moich kłopotów z ruchem i równowagą bardzo słabo poruszałam się z białą laską. Jeszcze, gdy szłam

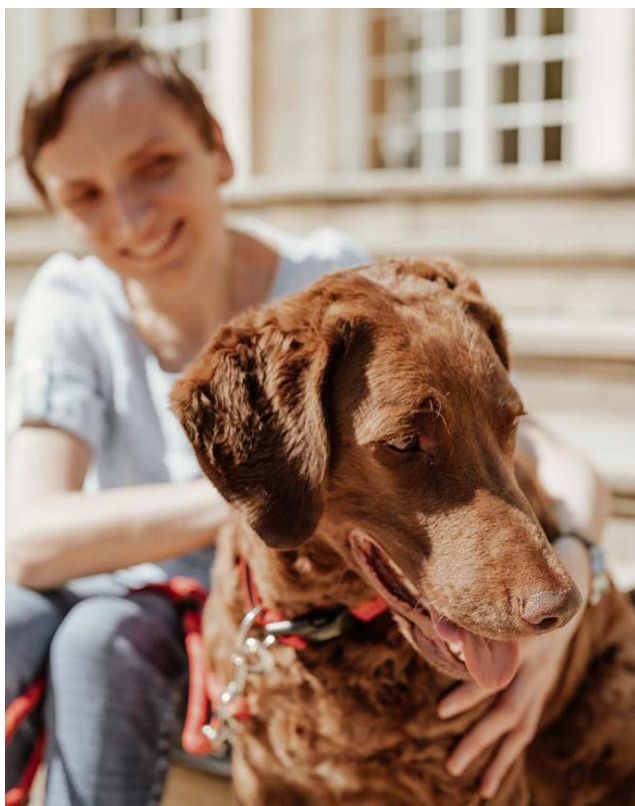
wzdłuż jakiegoś punktu orientacyjnego, np. trawnika, było nie najgorzej, ale już przejście kilku kroków, powiedzmy, przez pusty plac, leżało poza moimi możliwościami. Znosiło mnie z prostego kierunku i na domiar złego nie umiałam wyczuć, na którą stronę. Łatwo się domyślić, że w tej sytuacji przejście przez ulicę wyglądało bardzo różnie. Wprawdzie zaczynałam na pasach, ale nigdy nie wiedziałam, gdzie wyląduję po drugiej stronie: czy tym razem uda mi się i trafię na chodnik, czy na trawnik, czy na łańcuchy odgradzające jezdnię, czy może (i to było najniebezpieczniejsze), wyląduję na środku skrzyżowania, ponieważ nieświadomie zacznę przechodzić przez dwie ulice jednocześnie. Nie pomyliłam się. Egzamin z orientacji, który zdawałam w Warszawie, okazał się totalnym fiaskiem. Gubiłam się, zupełnie nie trzymałam prostego kierunku, ze zdenerwowania nie rozpoznałam, że takie wąskie metalowe paski pod stopami, to szyny tramwajowe. Na dodatek chciałam się wydać bardziej sprawna i szybka niż jestem i zamiast poszukać poręczy przy schodach prowadzących do metra, zaczęłam schodzić środkiem i wypadło to okropnie. Jednym słowem, instruktorka orientacji wyraziła duże obawy. Uznała, że najpewniej nie dam rady, że pies może mnie pociągnąć, że będę miała więcej problemów, niż pożytku. Krótko mówiąc, sprawa chwilowo zawisła w powietrzu. Trochę się podłamałam. Zaczęłam myśleć, że chyba rzeczywiście to nie dla mnie. Uznałam, że pewnie moją przyszłością będzie mieszkanie z rodzicami w Radomiu i zdalna praca tłumacza na tamtejszej politechnice. Na razie na tym stanęło. Żeby nie „zardzewieć” w domu dużo jeździłam na tandemie i chodziłam na długie spacery – wszystko to z ukochanym wujkiem, czyli

bratem mojej Mamy. Podczas tych spacerów mówiłam wujkowi, gdzie jesteśmy, w jaką ulicę skręcamy, jak powinniśmy pójść, żeby trafić tu czy tam. Oznaczało to, że orientację w przestrzeni mam i tę przestrzeń rozumiem. Pomyślałam zatem, że gdyby była jakaś siła, która potrafiłaby sprawić, że pójdę w miarę równo do przodu, zamiast zataczać się od krawężnika do krawężnika, to, kto wie.... Kto wie, może mam jeszcze jakiś cień szansy na samodzielne podróże po mieście. A gdyby tą „siłą” miał być pies? Czy ja nad taką siłą zapanuję? Trzeba to sprawdzić, a nie można zrobić tego inaczej, jak tylko praktycznie. Zabrałam się do dzieła. Znalazłam w Internecie kontakt do p. Jerzego Przewiędzy, który wtedy w Pile szkolił psy dla PZN. Zadzwoiłam, zapytałam, czy będzie możliwość przejścia się ze szkolonym czworonogiem. Uzyskałam odpowiedź twierdzącą i umówiłam się na spotkanie. Mój ówczesny stopień samodzielności nie pozwalał na samotną podróż pociągiem do Piły, najpewniej z dwiema przesiadkami. Poprosiłam więc o pomoc rodziców i pojechaliśmy tam razem. Już zawsze będę im za to wdzięczna, bo sprawa wymagała wysiłku. Tego pięknego czerwcowego dnia 12 godzin spędziliśmy w samochodzie, a tylko dwie w Pile, z czego pół godziny szłam z psem przewodnikiem po tamtejszych uliczkach. Odbywało się to tak, że ja trzymałam uprząż i smycz, a pan Jerzy trzymał psa na drugiej smyczy, żeby mógł nas zatrzymać, gdyby np. pies się rozproszył i powiedzmy, zapomniał pokazać mi krawężnik. Nawet po zakończeniu marszu nie wiedziałam, że będzie to przetomowe pół godziny. Z psem szło mi się bardzo sprawnie. Pewnie podchodziliśmy do przejść, na drugiej stronie również lądowaliśmy na chodniku,



nie zbaczaliśmy z obranego kierunku. U psa znalazłam wszystko, czego brakowało mi w moich umiejętnościach przemieszczania się. Wiedziałam, że ten akurat pies jest dla mnie za szybki. Wprawdzie postarałam się i dałam radę, ale gdybym miała zawsze chodzić tak szybko, to „odpadłabym w przedbiegach”. Dotarło do mnie jednak, że warto spróbować, że moje chodzenie z odpowiednio dobranym psem jest możliwe. Lekko przerażała mnie odległość pomiędzy Piłą, a moim rodzinnym Radomiem. „Gdyby coś złego zaczęło się dziać, gdybym potrzebowała jakiejś pomocy czy doszkolenia psa, będzie to bardzo trudno zorganizować” – myślałam sobie. Dlatego, gdy usłyszałam, że Fundacja Vis Maior, która mieści się w Warszawie, rozpoczyna nabór osób chętnych do przyjęcia psa przewodnika, natychmiast, choć z duszą na ramieniu, złożyłam odpowiednie dokumenty. Okazało się, że pierwszym etapem będzie teoretyczne szkolenie z wiedzy o zdrowiu, pielęgnacji i pracy psa, a jego końcowy etap to sprawdzenie

umiejętności samodzielnego chodzenia z białą laską. „Raczej się nie uda” – myślałam – „ale jeśli nie spróbuję, to się nie dowiem na pewno i zawsze już będę miała do siebie żal, że zbyt wcześnie się wycofałam”. Krótko mówiąc, raz kozie śmierć, żeby trzymać się tematyki zwierzęcej. Niestety, jak to w życiu, przeszkody zaczynały się piętrzyć już na początku. Dla całej historii duże znaczenie ma fakt, że w tym samym czasie zapisałam się na podyplomowe studia z tłumaczeń literackich na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wysłałam pracę rekrutacyjną i czekałam na wiadomość, kiedy powinnam zgłosić się na egzamin wstępny. Stało się tak, że termin egzaminu wypadł akurat w środku planowanego „psiego” szkolenia. Zaczęłam więc nękać telefonami odpowiedni dziekanat UJ. Usilnie dopytywałam, czy będzie możliwość przełożenia egzaminu. Powiedziano mi, że raczej tak, jednak na razie nie wiadomo. „Ale jak to?” – prawie krzyknęłam do słuchawki – „Ja mam szkolenie, od którego zależy moja przyszłość, wręcz całe życie, więc muszę



wiedzieć tu i teraz!”. Chyba doceniono poziom mojej determinacji, bo tego samego dnia podano mi nową datę egzaminu. Wreszcie nadszedł dzień początku szkolenia. Przyjechałam i spotkałam kilka nowych oraz kilka znajomych osób niewidomych. Atmosfera była bardzo sympatyczna, a wiedza teoretyczna – zajmująca, natomiast o czekającym mnie egzaminie z orientacji myślałam z przerażeniem. Gdy wychodziłam wraz z instruktorką orientacji, prezeską fundacji oraz trenerką psów przewodników, cała grupa kibicowała mi z zaangażowaniem. Wcześniej z pomocą znajomych obeszłam skrzyżowanie, które mieliśmy pokonywać, ale i tak egzamin zdałam słabo. W całej okazałości wyszła moja nieumiejętność utrzymania prostego kierunku oraz stosunkowo mała wprawa w samodzielny poruszanie się. Ponieważ prezeska fundacji p. Jola Kramarz już wtedy korzystała z pomocy psa przewodnika, dobrze znała blaski i cienie takiego rozwiązania. Mówiła mi, że mogę zwyczajnie fizycznie nie

dać sobie rady, bo zdarza się, że pies ciągnie i w ogóle chodzi dość szybko. „No, nie wiem” – powiedziałam wtedy – „w Pile dałam radę iść z psem, więc gdyby tylko mój przyszły pies chodził nieco wolniej, to powinnam sobie poradzić. W każdym razie zrobię wszystko, żeby sobie poradzić.” – dokończyłam z zaangażowaniem. W sumie sytuacja była dość stresująca, a z tego stresu ledwo mogłam utrzymać równowagę. Jednak udawałam, że nic podobnego, bo przecież nikt tak pewnie i stabilnie jak ja nie stoi na nogach. Kolejny raz doceniono moją determinację i p. Jola powiedziała, że spróbują przekazać mi psa przewodnika, bo z taką motywacją mogę góry przenosić, a trenerka psów przewodników przychyliła się do tej opinii, choć także miała duże wątpliwości. Już na sam koniec szkolenia miałam możliwość przejścia się z psem przewodnikiem p. Joli i widziałam, że obie z trenerką były mile zaskoczone, poradziłam sobie bowiem wcale nieźle.

Do domu wróciłam zachwycona. Gdy jednak emocje opadły, dopadły mnie wątpliwości. A jeśli p. Jola wie lepiej i rzeczywiście sobie nie poradzę? Przecież ona jest niewidoma i pracuje z psem, to na pewno zna sprawę od podszewki. Z kolei trenerka widzi i dobrze zna różne psy, dlatego jej zastrzeżenia nie są wzięte z sufitu. „Może zatem powinnam się wycofać”? – zastanawiałam się wielokrotnie. Na szczęście jednak nie wycofałam się, bo było mi zwyczajnie głupio, a poza tym, wolność i niezależność, jaką daje pies, wabiły mnie z przemożną siłą. Cały czas bałam się, że jeśli sobie nie poradzę, to zmarnuję czyjąś ogromną pracę i pieniądze włożone w wyszkolenie czworonoga. Wiedziałam, że byłaby to katastrofa, więc za wszelką cenę postanowiłam do niej nie dopuścić. Jeszcze nie

wiedziałam, jaka to będzie cena i ile wysiłku będzie mnie kosztować dobra praca z psem, ale byłam pewna, że nie pomnę niczego, co mogę zrobić, żebyśmy współpracowali jak najlepiej. Wydawało mi się również, że sprawa wyprowadzania psa na spacerzy będzie bardzo trudna i że się do tego nie zmobilizuję. Poza tym, trzeba pamiętać, że mieszkłam wtedy z rodzicami, którzy ogromnie się o mnie bali i niechętnie patrzyli na moje próby samodzielnego przemieszczania się. Zastanawiałam się więc czy wystarczy mi sił, żeby tę ich niechęć przezwyciężyć i jednak z psem pracować. Sprawa jawiła się jako trudna, ponieważ bardzo kocham swoich rodziców, a walcząc o niezależność, będę musiała świadomie i dobrowolnie robić im przykrość.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, czy warto schować obawy do kieszeni, skoczyć na głęboką wodę i po prostu „zejść na psy, na psy przewodniki oczywiście”. Przekonałam się w kilka miesięcy później, ale wróćmy do wiosny 2011 r., czyli do czasu, kiedy już po szkoleniu i kwalifikacji czekałam na dopasowanie mi psa. Było późne popołudnie. Telefon zadzwonił jakoś radośnie i obiecująco. Odebrałam i usłyszałam, że dzwonią prezeska Fundacji Vis Maior oraz trenerka psów. Dopytały mnie jeszcze o parę rzeczy: jak często i jakimi środkami komunikacji podróżuję do innych miast; ile trwają zajęcia na moich studiach podyplomowych, ile lat mają dzieci mojego brata, które często przebywają u nas w domu. Odpowiedziałam na wszystkie pytania zgodnie z prawdą i dowiedziałam się, że są wstępne plany, który pies ma być dla mnie. Okazało się, że to Bryś. Imię bardzo mi się spodobało, a w ogóle, gdy rzecz stała się realna, gdy

poznałam termin pierwszego spotkania z psem, radość była tak wielka, że przestał mnie boleć bardzo chory i dokuczliwy ząb. Od tego momentu odliczałam dni z niecierpliwością porównywalną do oczekiwania na wyjazd na ferie ze szkoły z internatem. Leczenie zęba dokończyłam oczywiście, bo emocje emocjami, jednak ból był duży i sama radość jako środek znieczulający mogłaby nie wystarczyć.

Wreszcie nadeszła ta niedziela – pierwsza pogodna i ciepła niedziela tej wiosny. Po południu wyruszyliśmy z rodzicami do Warszawy i dotarliśmy przed restaurację w pobliżu Pola Mokotowskiego (dużego warszawskiego parku). Tam byliśmy umówieni z trenerką, która wkrótce się zjawiła. Podała mi rękę, a na nadgarstku miała zamotaną smycz. Czułam, że na ziemi – w okolicy naszych nóg – coś się porusza. „To jest Twoje zwierzę” – powiedziała trenerka, a ja zjechałam ręką po smyczy, żeby po raz pierwszy dotknąć Brysia. Od jej słów do pierwszego dotknięcia psa minęły ułamki sekund. Śmiało jednak mogę powiedzieć, że to były jedne z najbardziej ekscytujących ułameków sekund w moim życiu. Pogłaskałam Brysia po karku, podrapałam za uchem, a on polizał moje dłonie. Pierwsze zajęcia polegały na wspólnej zabawie, dawaniu smaczków, prowadzeniu psa na smyczy i na przywoływaniu go. Bryś z początku często oglądał się na trenerkę, ale z każdą chwilą coraz bardziej zwracał uwagę na mnie. Pamiętam, że na zakończenie zajęć usiedliśmy w ogródku wspomnianej restauracji, żeby wypić herbatę. Bryś wtedy położył się przy moich nogach. Leżał „do góry kołami”, tzn. Leżał na grzbiecie, wszystkie łapki miał do góry i nadstawiał brzuch do głaskania. Trenerka powiedziała, że pies jest zadowolony i czuje się ze mną bezpiecznie, czyli jest między

nami tak zwana chemia. Choć ta metafora jest w tej sytuacji nieco nie na miejscu, zdałam sobie sprawę, że „pierwsze koty za płoty”. Później jeszcze wielokrotnie przyjeżdżałam do Warszawy na zajęcia z Brysiem. Gdy zaczęliśmy chodzić w uprzęży, z początku miałam trudność z zaufaniem psu. „Jak tu iść, jeśli nie badam laską ziemię przed sobą? – Przecież zaraz się potknę i przewrócę”. Podchodząc do schodów w dół hamowałam psa, bo może on się nie zatrzyma i spadniemy. Generalnie byłam dość spięta i z obawy przed upadkiem wystawiałam przed siebie prawą rękę. W wyniku tego pies zaczął mieć problemy z zakrętami, bo słowami wydawałam komendy oznaczające zakręt w prawo lub w lewo, a ręka pokazywała do przodu. Z czasem jednak nauczyłam się trzymać rękę swobodnie i pies przestał to odbierać jako wskazanie do pójścia prosto. Objawieniem dla mnie był moment, gdy szłam po ruchliwej ulicy. Pies zdecydowanie poszedł w bok, a ja podążyłam za nim. Zupełnie nie wiedziałam skąd takie nagłe zboczenie z toru marszu. Dopiero trenerka wyjaśniła mi, że jechał rowerzysta, który nie zamierzał mi ustąpić miejsca i to ja z psem musiałam zejść na bok, żeby ratować całość kości. Najciekawsze jest to, że na ulicy i chodniku panował tak duży zgiełk, że zupełnie tego rowerzysty nie usłyszałam. „Gdyby nie pies” – pomyślałam wtedy – „to rowerzysta na pewno by mnie potrącił”. To było pierwsze z szeregu pozytywnych zaskoczeń, jakie miał mi przynieść czas współpracy z psami przewodnikami. Kolejne – to sprawne, szybkie i proste podążanie po chodniku – kiedyś rzecz dla mnie nieosiągalna. Idę sobie chodnikiem i nawet nie wiem, jak dużo słupków, koszy na śmieci i innych atrakcji mijam. Omijaliśmy nawet zwisające nisko gałęzie.

Kiedy już nabrałam zaufania do psa zaczęłam wyprzedzać go podczas chodzenia i to była jeszcze jedna rzecz, z którą musiałam walczyć. Udało się jednak i zaczęliśmy z Brysiem stanowić coraz mocniej zgrany team. Ciągłe trwał czas przekazywania psa. Trenerka cały czas była gdzieś w pobliżu, ale coraz częściej sama umiałam odczytać zachowanie psa i prawidłowo zareagować na to, co mi pokazuje. Dosłownie zachłysnęłam się swobodą i szybkością chodzenia z psem przewodnikiem. Poczułam się niemal jak osoba widząca, która pędzi sprawnie i szybko do swoich zajęć, bo nie musi punkt po punkcie badać przestrzeni białą laską. Przeważnie nauka z Brysiem stanowiła dla mnie prawdziwą przyjemność i kiedy wydało mi się, że już jesteśmy tacy zgrani, że wszystko umiemy, przyszło otrzeźwienie. Pewnego popołudnia w ramach zajęć jechaliśmy autobusem. Nie usiadłam, bo po co, przecież ja jestem taka super sprawna, że dam radę stać. Rzeczywiście dałam radę, ale tylko do pierwszego ostrego hamowania. Wtedy jedynie refleksowi trenerki zawdzięczam, że nie runęłam jak długa, ani nie podeptałam psa. Podczas wysiadania o mało nie wypadłam z autobusu, bo źle wyczułam wysokość stopnia, jaki pokazywał mi pies. A jakby tego było mało, później się zamyśliłam i zapomniałam, że podeszliśmy do schodów w dół, a nie do pojedynczego stopnia. Oczywiście ruszyliśmy zbyt ostro i spadłam z tych schodów. Nie poobiętałam się mocno, ale te zajęcia nauczyły mnie pokory. Jeszcze zanim zaczęłam samodzielną pracę z psem, dowiedziałam się, że będą dni, kiedy wszystko pójdzie super, lecz zdarzą się i takie, w które z różnych powodów będzie nam trudno. Trenerka również zaobserwowała ciekawe zjawisko. Znając moje problemy

z poruszaniem, w końcowej fazie szkolenia psa udawała, że sama chwieje się i potyka. Pies oczywiście zważał na to i prowadził ją w takich chwilach delikatniej. Jednak, gdy już chodził ze mną, wyczuwał, że wspomniane kłopoty są „na serio”, więc jeszcze bardziej serio na nie uważał.

W końcu zdaliśmy egzamin i staliśmy się pełnoprawnym ludzko-psim duetem. Pojechałam z Brysiem do Radomia. Jak wspomniałam wcześniej, obawiałam się, że rodzice nie znajdą w sobie dość odwagi, żeby nie przeciwdziałać mojej samodzielnej pracy z psem. Ponieważ chciałam temu zapobiec i dodatkowo zmobilizować się do samodzielnego poruszania się z czworonogiem, powiedziałam, że jeśli pies nie pracuje jeden dzień, to utraci swoje umiejętności, a jeśli trzy dni lub dłużej, to przyjadą z fundacji i mi go z pewnością zabiorą. Patent zadziałał bez pudła, zarówno na mnie, jak i na moją rodzinę, a jak mocno zadziałał, miałam się dobitnie przekonać za niecałe trzy lata. Na początku 2014 roku zdarzyło mi się tak mocno rozbić głowę, że potrzebna była wizyta na SOR, ze zszywaniem rany i tomografem komputerowym włącznie. Dla ułatwienia pojechałam później do rodziców, którzy pomogli mi zająć się psem i w ogóle ogarniać codzienność. Muszę dodać, że leżało wtedy sporo śniegu i trzymał mróz. Po kilku dniach wujek zabrał mnie z psem na spacer. W pewnym momencie powiedział: „Zatóż psu szorki i pracujcie, bo on wszystko zapomni”. „Nie, nie zapomni” – odpowiedziałam „Nie pracujemy dopiero 5 dni”. „Ale przecież mówiłaś, że już jak przez dzień nie będzie pracował, to wszystko zapomni”. „Ale przecież jest ślisko albo leży mnóstwo śniegu” –

negocjowałam „a ja nie powinnam się teraz przewrócić”. „Dobra, dobra, nie marudź” – odpowiedział wujek stanowczo „Pomogę ci tam, gdzie będzie trudno, a tam, gdzie jest czysty chodnik, niech cię pies prowadzi”. Tak to pobiłam siebie własną bronią. Najważniejsza obawa też się nie sprawdziła. Nie zmarnowałam potencjału psa. Okazało się bowiem, że jestem w stanie z nim pracować. Najpierw przez kilka miesięcy mieszkałam w Radomiu, a potem dostałam pracę w Warszawie i przeniostałam się tam. Zanim osiadłam w swoim docelowym mieszkaniu, zaliczyłam dwie przeprowadzki – takie ze zmianą dzielnicy. Z psem w miarę szybko ogarnialiśmy nowe okolice i chętnie wypuszczaliśmy się w nieznane miejsca. Ilość nowych tras znacznie się nam zwiększyła, gdy w ramach swojej pracy zaczęłam dojeżdżać do różnych szkół i przedszkoli na zajęcia o osobach niewidomych i psach przewodnikach. Rzecz jasna do pokonania





nieznanej trasy wolałam się przygotować. Robiłam i do tej pory robię to tak, że proszę osobę widzącą, która ma taką umiejętność, żeby na podstawie swojej wiedzy lub mapy opowiedziała mi, jak dana trasa wygląda, tj. z którego przystanku i czym pojechać, gdzie się przesiąść i jak dojść na miejsce z przystanku docelowego. Wystarczy mi wiedza, w którą stronę pójść, w którą z kolei ulicę skręcić, itd., a już ewentualnymi przeszkodami: słupkami, kosztami, itd. nie muszę się przejmować, bo to jest działka mojego psa.

Niepotrzebnie też obawiałam się, że trudno mi będzie zmobilizować się do wychodzenia z psem i do poświęcania mu czasu. Nic bardziej mylnego. Po pierwsze, spacer, karmienie i inne „około pieskie” zajęcia wchodzą w rutynę jak ubieranie czy mycie zębów, czyli coś, co po prostu robię bez zastanawiania się. Po drugie, więź z psem jest tak silna, a jego pomoc – tak ogromna, że aż chce się zrobić coś dobrego dla niego.

Przynajmniej w moim przypadku nieprawdą okazało się, że pies utrudnia kontakty z ludźmi.

Mnie jak najbardziej takie kontakty ułatwia. Jestem ogólnie lepiej odbierana społecznie. Częściej słyszę: „O, jakiego pani ma pięknego psa!” niż „O, jaka pani jest biedna, bo pani nie widzi!”. Poza tym, poznałam wielu sympatycznych właścicieli psów. Z niektórymi tylko wymieniamy miłe słowa. Z paroma osobami natomiast wspólnie chodzimy na spacer, spuszcza psy ze smyczy, żeby się wybiegały, a nawet od czasu do czasu dzielimy się samodzielnie upieczonymi ciastami, czy chodzimy na kawę – jednym słowem – kumplujemy się.

Nie zaprzeczę, że z psem trudniej jest utrzymać czystość i nigdy nie będzie ona na takim poziomie, jak gdyby psa nie było, ale coś za coś. Może mam trochę brudniej niż mieć powinnam, ale za to łatwiej mi się poruszać i mam cudownego przyjaciela. Na przykład, gdy ktoś mi mówi, że na moim ubraniu jest sierść, odpowiadam, że to nie sierść, tylko dowody miłości. Od razu lepiej brzmi i nastawienie do sprawy się zmienia. Oczywiście staram się dbać o czystość siebie i domu, ale zdaję sobie sprawę, że nigdy do końca się to nie uda. Po ponad dziesięciu latach współpracy z psami przewodnikami uzbierała mi się ogromna ilość anegdot, podpowiedzi i dobrych rad. Nie sposób ich tu wszystkich przytoczyć. Mam jednak nadzieję, że swoim artykułem pomogłam tym, którzy rozważają przyjęcie psa przewodnika. Jeśli kogoś zachęciłam, to dobrze. Jeśli natomiast kogoś zniechęciłam, to też nie jest źle, bo może to jeszcze nie ten moment w jego życiu, by myśleć o psie przewodniku albo może w tej konkretnej sytuacji potrzeba innego rozwiązania. Decyzja dotycząca ubiegania się o psa przewodnika – pozytywna czy negatywna – musi zostać podjęta odpowiedzialnie, a zatem dokładnie przemyślana.

Kamila Świtaj

Przewodnik dla psa



Chcę się z Wami podzielić moimi doświadczeniami z adopcji psów, ponieważ jestem zwolenniczką przygarniania zwierząt. Uważam, że wokół nas jest tak wiele potrzebujących opieki zwierzątek, iż nie ma potrzeby napędzania hodowlanego biznesu.

Rozumiem, że to nie jest drogazawsze łatwa. Ja adoptuję stare psy, często po ciężkich przejściach. Adopcja wymaga odpowiedniego podejścia i nie jest dla każdego, ale za to, kiedy zwierzę na nowo zaufa, to jest najcudowniejszym stworzeniem jakie można przytulić do serca.

Pierwsze pytanie to jakiego zwierzątka szukamy. Nie chodzi o to jaki nam się podoba; to kwestia drugorzędna, ale o dobór zwierzęcia do naszych możliwości, do tego jaki tryb życia prowadzimy, ile mamy czasu i tak dalej. Na przykład, jeśli mieszkamy w mieście, nie lubimy intensywnej aktywności fizycznej lub nie mamy na to siły i czasu,

to kupowanie psa w typie husky, lub psa myśliwskiego, który ma dużą potrzebę ruchu, psa, który był wyhodowany do wędrówek w otwartej przestrzeni, jest bezsensownym okrucieństwem.

Jeśli jesteście świadomymi przyjaciółmi zwierząt, a przy tym chcecie mieć jasność co do tego jakiego psa przygarniecie, to najbezpieczniej jest szukać zwierzątek z domów tymczasowych. Sama miałam taki prowadzić, ale obawiam się, że nie oddałabym żadnego podopiecznego. :))

W takim domu znajduje się najczęściej kilka zwierząt. Ich opiekunowie pracują z nimi, sprawdzają jak reagują na inne psy, koty, dzieci. Uczą też psy podstaw życia w domu. Biorąc podopiecznego z takiego miejsca dokładnie wiemy "kto zacz".

Nie oczekujcie jednak, że nie będzie niespodzianek. Każda adopcja to stres dla zwierzęcia. Może się więc zdarzyć, że trzeba będzie posprzątać efekty stresu, że pies będzie poszczekiwał zagubiony w nowym otoczeniu, jednakże po kilku dniach takie objawy adaptacji

powinny ustąpić. Wystarczy łagodność i miłość. Należy jednak zdawać sobie sprawę, że nie zawsze wszystko przebiega bez komplikacji. Dlatego adoptując psa należy koniecznie uzbroić się w cierpliwość. Pamiętajcie, że rezygnując z adopcji i oddając psa z powrotem fundujecie mu dodatkowy stres związany z odrzuceniem. Każda kolejna próba znalezienia nowego domu będzie dla psa trudniejsza, więc jeśli to możliwe, dogadajcie się z prowadzącymi dom tymczasowy na kilka spacerów, spotkań, tak, by przed podjęciem ostatecznej decyzji o przyjęciu zwierzęcia do domu poznać swojego nowego towarzysza. Inna opcja to przytuliska. Mój pierwszy pies – Argo pochodził z takiego miejsca w Głogowie. Jest tam więcej zwierząt, ale przeważnie przytuliska są wspierane przez sponsorów, a co za tym idzie zwierzęta mogą liczyć na więcej uwagi pracowników. W Głogowie była nawet łąka, gdzie psiaki mogły się bawić razem, sprawdzano reakcję na koty i dzieci, uczono podstawowych komend i sporządzano opis psa tak, że wiadomo było kogo się bierze. Tutaj też można się przeważnie umawiać na spotkania przed adopcyjne. Najczęściej adoptujemy psy ze schronisk. Tutaj dużo zależy od pracujących tam ludzi. Miejsca te są przepełnione zwierzętami, trudno uzyskać miarodajne informacje o zwierzęciu, bo pies w klatce zachować się może inaczej niż w domu. Mój drugi pies, Kolo pochodził ze schroniska pod Łodzią. Było wiadomo, że to taka „ofiara losu”. Nie szczeka, na spacerach jest delikatny tak, że nawet malutkie dzieci mogą trzymać smycz, bo sam „pilnuje się”, żeby nie ciągnąć. Nawet go nie wykastrowano, bo po co, skoro psa który stróżem domu nie będzie i jest stary i tak nikt nie weźmie?

Kiedy go do mnie przywieziono, okazało się, że to zwierzę bojące się każdego nagłego dźwięku; spadająca łyżka, kłaśnięcie. Bał się też uniesionej ręki czy nawet zbyt gwałtownie poruszającej się białej laski. Potrzebne były miesiące stopniowego osvajania, pamiętania, by nie wykonywać gwałtownych ruchów. W trakcie badań przedoperacyjnych przed kastracją okazało się, że pies miał ciężkie przejścia: niemal złamano mu miednicę, a pysk ma ślady po urazach spowodowanych poważnymi oparzeniami najprawdopodobniej od ognia, ponad to w badaniu znaleziono śrut wskazujący na postrzał z broni myśliwskiej. Teraz stało się jasne czemu Kolo tak wszystkiego się boi. Tym bardziej było zdumiewające, że pies jest taki ufny, szuka opieki i bliskości. Nie było w nim agresji w stosunku do ludzi czy zwierząt, a jego ulubieńcem był indor. :)) Po mniej więcej roku pies się otworzył. Bał się nadal nowego dźwięku, ale nie uciekał do konta tylko odskakiwał i wracał zaglądając co to takiego. Nabrał też ochoty na bieganie po łąkach, zafundował mi zjazd zimowy po oblodzonym stoku; ja na obcasach butów, Kolo ciągnący mnie w dół. Miał wielką radochę myśląc pewnie, że go gonię. Stopniowo tracił wzrok i słuch tak, że pod koniec życia korzystał z węchu, a słyszał tylko klaskanie, którego się już nie bał i wysokie głosy. Mimo to świetnie sobie radził i sam spacerował po podwórku. W ostatnim roku życia Trzeba było dawać mu podkłady na legowisko, bo pojawiły się kłopoty z trzymaniem moczu. Najtrudniejsza opcja – tylko dla „desperatów” to adopcja psów zabranych z interwencji. Tak trafił do mnie Racuszek. Był to pies wychudzony, od połowy tułowia niemal łysy,

tylko z malutką kitką sierści na końcu ogona. Na obcych warczał wściekle, początkowo akceptował tylko mnie i mamę. Na obce koty i psy reagował atakiem, nie znosił dzieci sztywniejac na ich widok.

Można się wystraszyć? Można. Gdyby taki pies trafił do schroniska i nie opanował agresji w stosunku do innych zwierząt to kto wie czy nie zostałby uznany za trwale niebezpiecznego. Ja stwierdziłam, że skoro nie wykazuje agresji w stosunku do wszystkich, skoro są osoby, których się nie boi i którym chce zaufać, to należy mu dać szansę i zobaczymy. Mieszkał ze mną i już po dwóch dniach agresja zmaląa. Warczał kiedy ktoś go zbyt czule głaskał, ale nie atakował.

Krytyczna chwila nastąpiła wtedy, gdy ubierałam mu szelki. Wolę to od obroży, ponieważ pies nie ma uczucia trzymania za szyję i w razie szarpnięcia siła rozkłada się też na klatkę piersiową.

Kiedy chciałam mu zapiąć pasek pod brzuchem złapał mnie zębami. Reakcja domowników "on chciał cię ugryźć". Ja pozwoliłam mu

trzymać rękę; nie szarpnęłam. Mógłby to odebrać jako zapowiedź ataku, a kości kruszy niczym Jagienka orzechy. Puściłam po prostu pasek i spokojnie powiedziałam "zostaw". Po kilku sekundach puścił więc cofnęłam rękę, wzięłam szelki, zapięłam w powietrzu pasek, odpięłam drugi. Pies pozwolił sobie założyć paseczek obejmujący szyję i po kolei przełożył łapki przez dolny pas. Teraz spokojnie zapięłam szelki na grzbiecie. Racuch się po prostu bał rąk pod brzuchem. Może mu robiono jakąś krzywdę, nie wiem. Gdyby chciał mnie ugryźć to by to zrobił, bo psy reagują znacznie szybciej niż ludzie. On tylko ostrzegał.

Podobnie, kiedy malutka siostrzenica brała jakąś moją maskotkę z pokoju. Sztywniał i warczał. To też było ostrzeżenie, że będzie bronił moich rzeczy. To pies z grupy owczarków australijskich typ amerykański. One mają silny instynkt terytorialny i stadny. Siostrzenica była nowa i ruszała coś, co należało do kogoś z jego stada. Przytulałam go wtedy, siostra prosiła dziecko by spokojnie brało zabawkę. Mówiłam mu,



że jest ok, albo sama drugą ręką dawałam np. pluszową gęś. Racuszek szybko zorientował się, że zachowanie dziecka jest przeze mnie akceptowane i też to uznał.

Praca z takimi psami wymaga opanowania.

One często reagują agresją ze strachu.

Racuszek ma dwa zęby starte niemal do dziąseł, bo chciał uciec z niewoli gryząc kraty. To ja musiałam mu wytłumaczyć, że tutaj nic mu nie grozi.

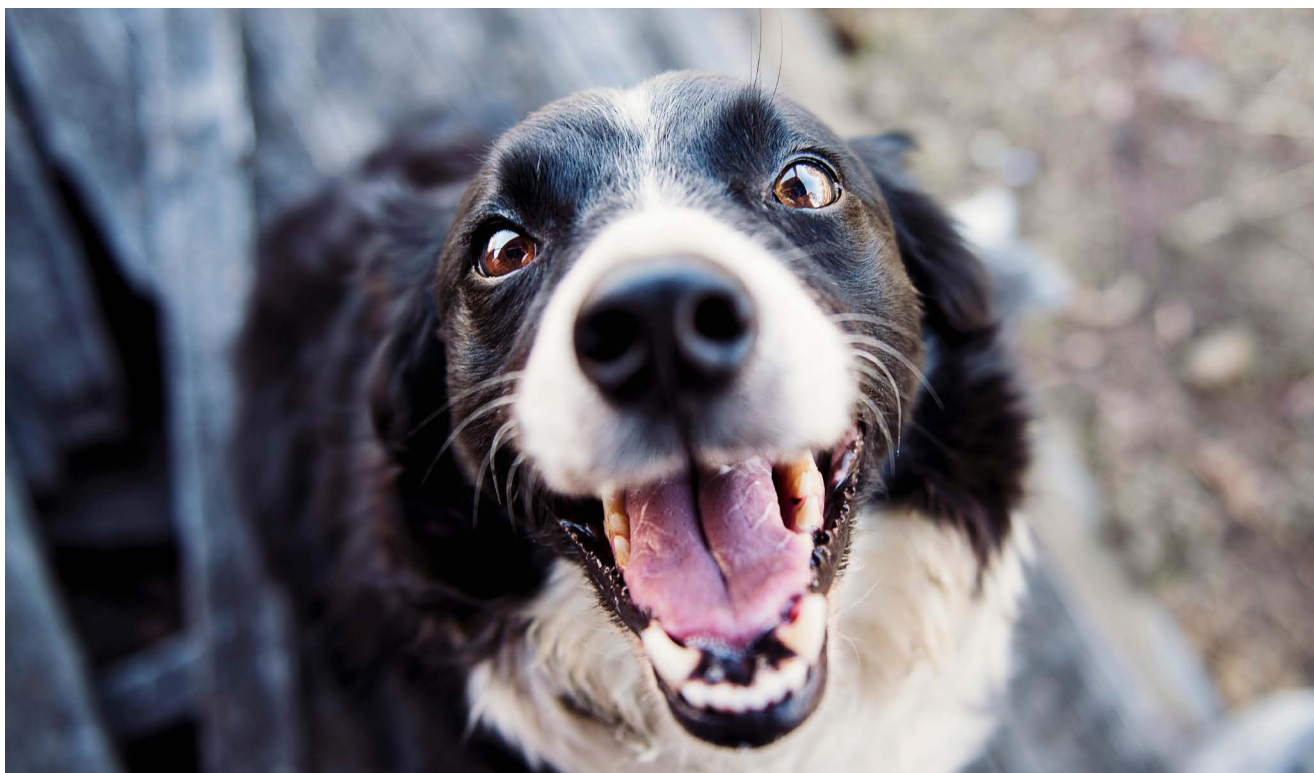
Po roku u weterynarza nie musiał mieć kagańca przy pobieraniu krwi i szczepieniach. Żadnej agresji. Dzieci go tulą, koty przechodzą pod pyskiem. Jest głodny pieszczot, tulenia. Stał się kulą szczęścia i miłości.

Biorąc stare psy trzeba pamiętać, że niemal zawsze tracą one wzrok. Ślepe psy na zamkniętym terenie, gdzie znają mapę zapachową radzą sobie dobrze. Gorzej na spacerach. Obecnie mój Racuszek nie ma problemu, jeśli jest jasno, ale wejście między drzewa czy w cień budynku powoduje, że pies przytula się do nogi albo idzie

wzdłuż wyciągniętej laski. To jego sposób na zachowanie orientacji. Wtedy to ja jestem przewodniczką psa.

Podobnie zimą, kiedy pługi zbudują mury z zasp. Brak zapachu sprawia, że pies idzie wzdłuż ściany śniegu. Nie wie, kiedy wyjść na zaspę by skręcić w dróżkę do naszego domu i to ja muszę wiedzieć. Racuch idzie za mną i dopiero kiedy przeskoczmy wał śnieżny i poczuje swoje ślady wyskakuje niczym bohater. "Teraz to ja poprowadzę" zdaje się mówić merdający ogon.

Podsumowując. Jeśli chcecie mieć psa nie jako przewodnika, ale jako towarzysza, pomyślcie o adopcji. Jest wiele dróg by dopasować charakter zwierzęcia do trybu swojego życia. Najważniejsze byście wiedzieli czego chcecie, ile jesteście w stanie poświęcić zwierzęciu. W każdym związku opartym o miłość trzeba oddać część siebie; także w związku z psem. W zamian dostajemy coś, bez czego życie nie ma moim zdaniem najmniejszego sensu; miłość, wdzięczność i radość drugiej istoty.



Zdjęcia: Lum3n, Christian Domingues, Kat Smith

Katarzyna Dojnikowska

Opieka nad żółwiem z perspektywy osoby niewidomej



Wielu ludzi przyjęło pod swój dach psa czy kota, a w przypadku osób niewidomych również psa przewodnika. Co jednak, jeśli osoba niewidoma jest miłośnikiem zwierząt nieco bardziej nieoczywistych, takich jak żółwie, węże czy jaszczurki?

Sama od trzech lat jestem opiekunką żółwia stepowego o imieniu Geralt. W poniższym artykule postaram się odpowiedzieć na wszystkie pytania i rozwiązać związane jakoś z niepełnosprawnością wątpliwości, które mogą pojawić się przy zakupie lub ewentualnej adopcji takiego zwierzęcia.

Po co komu gad?

Na pewno wielu z was zastanawia się, co takiego pasjonującego może być w opiece nad zwierzęciem, które nie posiada futerka, którego nie możemy przytulić czy pogłaskać. Gady nie są może zwierzętami zbyt pięknymi i nie przywiązują się do człowieka tak jak na przykład psy, są jednak bardzo ciekawymi

obiektami obserwacji. Ponad to zapewniam was, że potrafią się odwdzińczyć za miłość i opiekę. Na przykładzie żółwia mogę też powiedzieć, że zwierzętom tym nie trzeba poświęcać wiele czasu, więc są idealnym rozwiązaniem dla osób, które albo tego czasu nie mają, albo chciałyby mieć zwierzę, ale nie lubią codziennych spacerów, czy cotygodniowej pielęgnacji sierści, lub dla takich, które chciałyby opiekować się zwierzęciem innym, niż wszyscy wokół.

Jak i gdzie nie kupować zwierząt egzotycznych

W tej części artykułu poruszę temat wydaje się najprostszy, ale bardzo często sprawiający najwięcej problemów. Na własnym przykładzie opiszę, w jaki sposób i w jakich miejscach nie należy kupować zwierząt egzotycznych. Odpowiedź na to pytanie jest tyleż prosta co nieoczywista, a zdaniem niektórych wręcz może wydać się niedorzeczna: zwierząt egzotycznych nie kupujemy w sklepach zoologicznych. Na własnym przykładzie opiszę dlaczego.

Okolo trzy lata temu chciałam kupić żółwia stepowego. Zapoznałam się ze wszystkimi informacjami, których może potrzebować początkujący opiekun zwierzęcia tego gatunku. Wiedziałam jakie warunki życia powinnam mu zapewnić, jakie wyposażenie terrarium jest niezbędne itp.

Wiedziałam również o tym czego wielu początkujących hodowców nie wie, czyli, że gatunek ten podlega obowiązkowi rejestracji.

Oczywistym wyborem wydał mi się sklep zoologiczny. Wykonałam kilka telefonów i odnalazłam sklep, który był gotowy sprowadzić dla mnie żółwia. Sprzedawczyni powiedziała, że żółw będzie sprowadzony od doświadczonego hodowcy, z którym sklep od wielu lat współpracuje.

Kupiłam żółwia

Dostałam wszystkie niezbędne dokumenty. Kilka dni później zaniepokojona dzwoniłam do sklepu, ponieważ wszystko wskazywało na to, że żółw jest najprawdopodobniej bardzo chory.

Osoba pośrednicząca w zakupie pojechała do hodowcy i przywozła mi, jak sądziła i, jak powiedział sam hodowca, zdrowszego i silniejszego osobnika. Dopiero później okazało się, jak bardzo się myliła.

Po odebraniu drugiego żółwia – pierwszy wrócił do hodowcy – stwierdziłam, że ten osobnik rzeczywiście jest silniejszy, (więcej jadł i o wiele więcej się poruszał). Wybrałam się z nim na kontrolę weterynaryjną do lekarza specjalizującego się w leczeniu gadów.

Okazało się, że zwierzak cierpi na Herpes Virozę. Dawano mu 50% szans na przeżycie. Był leczony szpitalnie przez tydzień, a potem

dawałam mu krople do oczu, a weterynarz co dwa tygodnie szpikował go lekami. Po tak agresywnej terapii Geralt ma nadal problemy ze zdrowiem. Najgorsze już za nami, ale wciąż walczymy chociaż by ze złym wchłanianiem wapnia przez jego organizm. Niech mój przykład będzie przestrogą dla wszystkich, którzy chcą rozpocząć swoją przygodę z terrarystyką. Zawsze sprawdzajcie źródło pochodzenia waszego zwierzaka. Dopytujcie się o legalność pochodzenia. Nie radzę kupować przez pośredników. Zadbajcie o to, by nawiązać kontakt z hodowcą i upewnić się, że zwierzę było pod stałą opieką weterynaryjną i że stan jego zdrowia jest nienaganny. Bardzo dobrym pomysłem jest zweryfikowanie hodowcy na forach terrarystycznych. W tej roli doskonale sprawdzają się odnośne grupy na Facebooku. Zaoszczędzi to stresu zarówno opiekunowi, jak i samemu zwierzęciu.

Zwierzęta egzotyczne i polskie prawo

Gdy kupujemy zwierzę egzotyczne należy się upewnić, czy dany gatunek podlega obowiązkowi rejestracji.

W Polsce większość zwierząt egzotycznych w tym większość gatunków żółwi, węży i niektórych papug podlega tej procedurze. Przed zakupem należy więc sprawdzić na stronie zawierającej aktualną listę gatunków zagrożonych wyginięciem, czy gatunek, którego posiadanie rozważamy jest na liście takich zwierząt.

Podczas nabywania zwierzęcia od hodowcy powinniśmy otrzymać dokument świadczący o legalności pochodzenia zwierzęcia, powinny się w nim znajdować wszystkie informacje na temat jego importu bądź hodowli, jeśli

nabywamy je bezpośrednio od hodowcy.

Dokument powinien też zawierać podstawowe informacje takie jak płeć, data wylęgu, gatunek, wiek i miejsce urodzenia zwierzęcia. Kolejnym dokumentem, którego potrzebujemy do rejestracji jest dowód zakupu.

Z takim przygotowaniem wybieramy się do urzędu gminy, w której mieszkamy i wypełniamy wniosek o zarejestrowanie naszego zwierzątka. Rejestrację można także przeprowadzić zdalnie. Aby to zrobić pobieramy dokumenty, wypełniamy, podpisujemy, dołączamy potwierdzenie przelewu za opłatę skarbową i wysyłamy komplet pocztą. Można także próbować rejestracji zwierzątka z użyciem profilu zaufanego. Czy ten sposób zadziała? Być może tak, ale ci, którzy korzystali z usług administracji państwowej wiedzą, że to może być trudne.

Po wypełnieniu wniosku i uiszczeniu opłaty skarbowej pozostaje nam tylko oczekiwanie na pismo, w którym otrzymamy zaświadczenie o rejestracji.

Należy jej dokonać nie później niż czternaście dni od zakupu. W przypadku zgonu zwierzęcia, należy je wyrejestrować. Procedura jest analogiczna do tej, której użyliśmy podczas rejestracji.

Fakty i mity

O gadach, a szczególnie o żółwiach, na których skupiam się w tym artykule krąży wiele mitów, które pokutują do dziś, mimo, że wiedza na temat tych zwierząt staje się coraz szersza. W tej części obalę niektóre z nich.

Uwaga! Skupię się na gatunku żółwia stepowego, ponieważ to jego hodowlą się zajmuję. Rozważając konkretny gatunek zwierzęcia sugeruję sprawdzenie takich informacji.

Żółw może chodzić po podłodze

To jeden z najczęściej powtarzanych mitów i najczęściej popełnianych błędów. Żółwie stepowe nie powinny przemieszczać się po takim podłożu, jak płytki czy panele, a tym bardziej, dywany.

Stawy tych zwierząt nie są przystosowane do przemieszczania się po takim podłożu. Żółwie w naturalnym środowisku przekopują duże ilości ziemi, tak więc podłoże powinno składać się na przykład z torfu, ziemi zmieszanej z gliną, lub z naturalnie rosnącej darni.

Żółw może jeść każdy rodzaj sałaty

To również nie jest prawdą, żółwie mogą jeść tylko niektóre rodzaje sałaty i jest ich właściwie niewiele.

Żółwie nie chorują

Kolejny mit, który jak sądzę bierze się z przeświadczenia, że zwierzę obdarzone skorupą, która je chroni nie może zapaść na żadną chorobę. Żółwie to zwierzęta bardzo delikatne i jak każde żywe stworzenie potrzebują zarówno kontroli weterynaryjnej, jak i obserwacji przez samego właściciela.

Obserwacja żółwia

Teraz przejdę do tego, jak powinna wyglądać taka obserwacja, gdy opiekunem żółwia jest osoba niewidoma. Nie jest to wbrew pozorom bardzo trudne, wystarczy po prostu wiedzieć na co zwracać uwagę, kiedy zaglądamy do terrarium, lub bierzemy naszego pupila na ręce.

Pierwszym, co może zwrócić naszą uwagę jest aktywność naszego zwierzątka, jeśli przemieszcza się on po terrarium, co z pewnością usłyszymy, zjada pokarm,

chętnie rozkopuje podłoże, wygrzewa się pod lampą grzewczą, wtedy w zasadzie nie musimy się martwić.

Natomiast, gdy żółw jest ospały, nie spożywa pokarmu, niechętnie się porusza, przebywa w jednym punkcie terrarium, możemy zacząć zastanawiać się nad wizytą u specjalisty, koniecznie specjalisty od zwierząt egzotycznych, a nie u zwykłego weterynarza, który zajmuje się na co dzień psami i kotami. To, co może nas zaniepokoić, to uginająca się pod naciskiem palców skorupa, przesuszona skóra na szyi, czy zwyczajna nieruchomość żółwia.

Takie objawy są bardzo łatwe do zaobserwowania, jeśli tylko zwracamy uwagę na nasze zwierzę.

Wypożyczenie terrarium

Po zakupie terrarium musimy zadbać o jego wyposażenie. Musimy kupić miski na wodę i pokarm, (najlepiej kamienne, by żółw nie mógł ich łatwo przewrócić). Powinniśmy też zadbać o kryjówki dla naszego żółwia. Potrzebuje on bowiem miejsc, w których mógłby się schłodzić lub po prostu zasnąć. Trzeba też zatroszczyć się o odpowiednie podłoże oraz na przykład kamienie, najlepiej takie, po których zwierzę mogło by się wspinać.

Bardzo ważną kwestią jest oświetlenie i ogrzewanie w terrarium. Uspokoję od razu osoby całkowicie niewidome, źródła oświetlenia emitują ciepło, więc nie będzie żadnego problemu, by mieć pewność, że lampy się zapaliły, lub zgasty.

Potrzebne są lampy grzewcze oraz lampy UVB, najlepiej kupić dwie osobne, gdyż są one wytrzymalsze, niż żarówki, które spełniają obie te funkcje.

Kolejnymi sprzętami, których używa się w terrarium są termometr i higrometr. Pierwszy jak wiadomo mierzy temperaturę, a drugi wilgotność.

Żółw stepowy jest stosunkowo mało wymagającym gatunkiem, ale musimy pamiętać, by nie doprowadzić do całkowitego przesuszenia podłoża, gdyż może ono pylić i zanieczyszczać płuca żółwia.

Do utrzymania prawidłowej wilgotności podłoża w naszym terrarium wystarczy zwilżać je wodą z butelki ze spryskiwaczem.

Najlepszym podłożem, jeśli chodzi o jego czystość i możliwości sprzątania dla osób niewidomych jest torf ogrodowy niski.

Potrzeba go tyle, żeby żółw mógł w nim swobodnie kopać. W przypadku standardowego terrarium wystarczy wsypać go około 10l.

Chcąc zachować prawidłową wilgotność w terrarium warto pamiętać, by miska na wodę zawsze była pełna, woda paruje, a wilgotność automatycznie się podnosi.

Kolejnym bardzo przydatnym sprzętem są wyłączniki czasowe.

Sama mam jedno z najprostszych, będące jednak lepszą alternatywą dla przetłączników zegarowych, są to wyłączniki elektroniczne, nie emitujące żadnego dźwięku, do pierwszego ustawienia będziemy jednak w ich przypadku potrzebować pomocy osoby widzącej.

Są one jednak mniej awaryjne niż przetłączniki bazujące na sieci wi-fi. Pozwalają one na ustawieniu czasu, w którym lampy w terrarium się zapalą oraz zgasną.

W przypadku żółwia stepowego czas palenia lamp wynosi dwanaście godzin na dobę. Dzięki takim wyłącznikom możemy bez problemu wyjść z domu i nie musimy pamiętać, by wyłączyć lampy w terrarium.

Sprzątanie terrarium

Terrarium żółwia należy sprzątać co miesiąc. Z mojego doświadczenia najprościej jest wyjąć wszystkie dekoracje, kryjówki i miski, a potem szufelką wymieść całe podłoże.

Pozostałości możemy po prostu odkurzyć.

Następnie należy użyć roztworu wody i octu, by umyć terrarium, znów polecam butelki ze spryskiwaczem. Spryskujemy cały zbiornik, także jego części zewnętrzne i myjemy za pomocą ręczników papierowych.

Po tej operacji musimy odczekać chwilę, by żółw nie musiał wdychać oparów octu.

Następnie wysypujemy podłoże i umieszczamy w zbiorniku wcześniej wyjęte przedmioty i samego żółwia.

Karmienie żółwia

Niektórzy hodowcy karmią swoje żółwie za pomocą penset specjalnego przeznaczenia. Przy karmieniu przez osoby niewidome sprawa jest dużo prostsza. Wkładamy pokarm do miski i żółw po prostu go zjada, jeśli zwierzę z jakiegoś powodu nie jest zainteresowane pokarmem, musimy go zachęcić. Najprostszym sposobem jest wzięcie żółwia do ręki, tak, aby kciuk znajdował się na górnej części skorupy, a inne palce pod spodem i postawić przy misce. Przy karmieniu musimy również pamiętać o suplementacji.

Należy dostarczyć zwierzęciu wapń i witaminy niezbędne do rozwoju. Najlepiej konsultować się w tej sprawie z weterynarzem, który prowadzi nasze zwierzę, bo każdy żółw ma inne potrzeby zależne chociażby od jego ogólnego stanu.

Na rynku jest wiele preparatów. W kroplach, w proszku, to jedne z popularniejszych, ale każdy powinien wybrać taki, który najłatwiej mu podawać i który będzie najlepszy dla jego żółwia.

Kąpiel żółwia

Mimo, że żółwie stepowe to gatunek żyjący na lądzie, czasem i on musi zażyć kąpeli.

Piszę o tym tylko dlatego, by dać wszystkim potencjalnym niewidomym opiekunom żółwi wskazówkę, która jest bardzo ważna przy kąpeli tych zwierząt.

Gdy kąpiemy żółwia stepowego – niezależnie od tego, czy robimy to w roztworze ziół, które zalecił nam weterynarz, czy w zwykłej wodzie – musimy bezwzględnie pamiętać o jednym: te żółwie nie potrafią pływać.

Przygotowując kąpiel musimy pamiętać, by poziom wody nie przekraczał poziomu ogona żółwia.

Prościej mówiąc, woda musi sięgać do wysokości jego ogona, nie wyżej.

Ważna jest również temperatura wody. Musi ona być ciepła, ale nie za gorąca, by żółw nie doznał poparzeń. Temperaturę sprawdzamy po prostu wkładając dłoń do miski, w której będziemy kąpać naszego pupila.

Podsumowanie

Żółw to zwierzę idealne dla ludzi, którzy nie mają mnóstwa czasu, ale też dla tych, którzy za zwierzę nie uznają jedynie stworzenia z futrem. Do opieki nad nim trzeba zdobyć garść wiedzy, ale gdy już ją posiadziemy, będziemy cieszyć się stworzeniem, które nie wymaga od nas zbyt wiele, ale w zamian daje nam możliwość poznania ciekawego wycinka przyrody i pozwala nam spojrzeć na gady łaskawszym okiem.

Sama mając pod swoim dachem od trzech lat żółwia stepowego nauczyłam się, że osoba niewidoma nie musi opiekować się tylko psem, a może też sięgnąć po nietuzinkowe zwierzę, które będzie towarzyszyć jej przez długie lata i będzie mogło stać się źródłem nowej pasji.



Okulary Envision

O rozpoznawaniu obrazu

Jestem przekonany, że rozpoznawanie obrazu jest technologią, która będzie miała największy wpływ na rozwój pomocy w codziennym funkcjonowaniu niewidomych. Właściwie należałoby powiedzieć, że użycie czasu przyszłego w tym miejscu nie jest w pełni uzasadnione, bo jeden wielki przełom rozpoznawaniu obrazu już zawdzięczamy. Tym przełomem, który nastąpił jeszcze w ubiegłym wieku, był OCR, czyli optyczne rozpoznawanie znaków, dzięki któremu niewidomi zyskali dostęp do książek i innych materiałów czarnodrukowych. W dzisiejszych czasach, gdy każdą popularną książkę można kupić jako e-booka, łatwo zapomnieć, jakim dobrodziejstwem był OCR. Był i wciąż jest, bo co prawda coraz rzadziej, poza specyficznymi potrzebami, skanujemy książki, ale już możliwość szybkiego odczytania tekstu np. pisma z urzędu lub opisu produktu,

jest ceniona przez większość niewidomych użytkowników smartfonów. OCR powstał w zamierzchłych, przedsmartfonowych, a nawet przedinternetowych czasach. Ze smartfonami (tymi lepszymi) pojawiły się aplikacje na smartfony, w tym takie, które miały pomagać niewidomym. Z czasem opracowano proste rozpoznawanie obrazu, np. koloru lub banknotów, lepiej lub gorzej działające, często bardziej ciekawostka niż funkcjonalność, na której można by polegać. Wreszcie usługi rozpoznawania obrazu zaczęły oferować wielkie światowe korporacje, a jakość rozpoznawania nie tylko tekstu, ale obiektów i scen bardzo wzrosła i wciąż rośnie. Wzrosła też zarówno popularność, jak i ilość aplikacji opisujących świat niewidomym. Jeszcze jakiś czas temu, gdy rozmawiało się o aplikacjach rozpoznających obraz, każdy użytkownik iPhone'a mówił o Vision AI

Microsoftu. Na Androidzie (nie, nie wszyscy niewidomi używają iPhone'ów) sytuacja miała się trochę inaczej, bo Vision AI nie było i wciąż nie jest dostępne na smartfonach z systemem od Google'a. Gdy jednak niedawno rozmawiałem ze znajomym o rozwoju Vision AI, ten słusznie stwierdził „dobra aplikacja, ale teraz te same funkcjonalności można mieć też dzięki innym narzędziom”. Tak, teraz do pewnego stopnia możemy wybierać, co nam pasuje. Przyszłość pomocy w orientacji i codziennym funkcjonowaniu należy właśnie do rozpoznawania obrazu. Inne pomoce, jak choćby detektory przeszkód, nadal będą przydatne lub, jak biała laska, niezbędne, ale coraz więcej informacji o tym, co jest dookoła będziemy czerpać z rozwiązań rozpoznających obraz. W końcu nawet biała laska przestanie być potrzebna, bo zastąpi ją robot – przewodnik, czyli znowu rozwiązanie wykorzystujące rozpoznawanie obrazu, ale to jeszcze trochę potrwa, bo od prototypów do końcowych produktów w tym przypadku droga daleka.

Wróćmy do teraźniejszości. Fantastycznie jest dowiadywać się, co właśnie mijamy lub przed czym stoimy, odczytywać napisy na sklepach, rozpoznawać znajomych, drzwi, samochody i inne obiekty na zewnątrz lub w budynkach, wykrywać sygnalizację świetlną i jeszcze wiele więcej, tylko że w praktyce to się nie sprawdza. Oczywiście zaraz odezwą się osoby, którym się sprawdza i chwala im za to. Mnie też zdarzyło się kiedyś przechodzić ruchliwą jezdnię z trzema słuchawkami w dwóch uszach, więc jak się człowiek uprze, można wszystko, ale pozostają przy swoim. Rozpoznawanie obrazu w wielu sytuacjach nie sprawdza się, bo większość narzędzi to aplikacje na smartfon, a trudno iść bez przerwy

trzymając komórkę w ręku. Szybkie odczytanie nadruku lub orientacja w pokoju hotelowym to jedno, a rozpoznawanie przestrzeni przez dłuższy czas i podczas przemieszczania się to drugie. Dodatkowo machanie smartfonem w ruchliwym miejscu nie tylko jest niewygodne, ale grozi utratą urządzenia. Nie, nie mam obsesji na punkcie kradzieży, choć i takie przypadki się zdarzają. Raczej spodziewałbym się, że ktoś nam zupełnym przypadkiem wytrąci telefon z dłoni.

Okulary

Będąc entuzjastą rozpoznawania obrazu, który jednocześnie nie lubi manipulowania smartfonem, po długim namyśle zdecydowałem się na Okulary Envision. Poza powodami, które przedstawiłem w poprzednim akapicie, liczyłem na rozwiązanie dwóch konkretnych problemów.

Pierwszy był dość banalny. Mam bieżnię. Biegać nie lubię, ale bieżnia to świetne narzędzie do chodzenia, co uwielbiam. Bieżnia wyświetla przebytą odległość i czas. Za pomocą aplikacji na smartfona mogłem odczytać te dane, ale gdy widzi się, że np. do 10 km, brakuje 400 m, chce się jeszcze przejść ten kawałek. Przy szybkim marszu trudno jest jednak obserwować komórkę zmniejszającą się odległość. Wręcz grozi to wywrotką. Zakładałem, że w okularach czytanie na bieżąco wyświetlacza nie będzie trudne. Drugi problem był ważniejszy i bardziej istotny. W pracy, którą wykonuję, spotykam się z niedostępnymi interfejsami. Czasem muszę zorientować się w tym, co dzieje się na ekranie komputera lub smartfona, a nie zawsze mam kogo zapytać. Zależało mi na możliwości komunikacji video bez konieczności trzymania telefonu. Z moich doświadczeń z prototypem

urządzenia o nazwie „Zdalny Asystent” opracowanego kiedyś na Politechnice Łódzkiej, wiedziałem też, jak bardzo podczas drogi lub w obcym miejscu przydaje się możliwość skonsultowania sytuacji z kimś, kto widzi, co się dzieje.

Możliwość komunikacji video była tą funkcją, która przekonała mnie do Okularów Envision, bo brałem też pod uwagę inne produkty.

Czym są, a właściwie były Okulary Envision?

Okulary Envision, tworzone i sprzedawane przez firmę o tej samej nazwie, są zbudowane na bazie Google Glass Enterprise Edition 2. Tak, tak, na tych słynnych okularach Google’a, które spotkały się z takim oporem, że Google szybko wycofał je z rynku detalicznego. Same okulary jako Google Glass Enterprise były jednak oferowane firmom i było na nie zapotrzebowanie. Sytuacja zmieniła się w bieżącym, czyli 2023 roku, bo Google ogłosił, że kończy sprzedaż Google Glass. I tu, droga czytelniczko/drogi czytelniku, zastanawiasz się pewnie, po co czytać dalej o urządzeniu, które znika z rynku. Powody są dwa: producent Okularów Envision ma jeszcze zapas okularów od Google’a, a także szuka ich następcy. Oznacza to, że choć samo urządzenie się zmieni, oprogramowanie będzie to samo. Dowiesz się też, jakie są wady i zalety takich okularów i na co zwrócić uwagę, kupując podobne urządzenie.

Okulary kupowałem bezpośrednio od Envision mniej więcej w połowie 2022 r. Co ciekawe, to producentowi, bardziej niż mi, zależało, bym przed zakupem wziął udział w zdalnej prezentacji. Ponieważ nad kupnem okularów zastanawiałem się długo, wiele już o nich wiedziałem, ale i tak spotkanie było przydatne.

Przede wszystkim moja żona, która również brała udział w prezentacji, mogła zobaczyć, co i jak widać przez okulary, ja z kolei dowiedziałem się, jak dokładnie wygląda kwestia oprawek i ich braku. Na okulary czekałem kilka tygodni, właśnie z powodu oprawek, które długo docierały do Holandii, gdzie Envision ma siedzibę. Poza tym zakup był bezproblemowy.

Jak wyglądają okulary Envision?

Cała elektronika Okularów Envision jest zawarta w prawym zauszniku plastikowych oprawek. Można by powiedzieć, że to klasyczne okularowe oprawki, ale są dwie różnice. Tylne część prawego zausznika nie opada w dół za uchem, jak to jest w zwykłych oprawkach, ale ciągnie się dalej na kilka centymetrów. W tej części jest głośnik i gniazdo USB-C, będące zakończeniem zausznika. Z kolei z przodu na zauszniku znajduje się dodatkowy element, który po założeniu okularów w niewielkim stopniu zasłania górną część prawej tarczy okularowej. Ten element to mały wyświetlacz i kamera. Wyświetlacz jest nam oczywiście niepotrzebny, ale tak właśnie skonstruowane jest Google Glass. Wyświetlacz jest na zewnątrz, tj. za soczewką, patrząc od strony nosiciela, więc w niczym nie przeszkadza. Można go też oczywiście wyłączyć. Na zewnętrznej stronie zausznika w przedniej części znajduje się podłużny panel dotykowy, który służy do sterowania okularami. Na prawym zauszniku mamy też dwa fizyczne przyciski. Jeden nad zawiasem łączącym zausznik z resztą oprawek, a drugi na końcu zausznika po wewnętrznej stronie. Pierwszy służy do włączania poleceń głosowych, a drugi do wyłączenia i włączania okularów oraz do ich usypiania i wybudzania.

Pisałem o soczewce i oprawkach, ale same okulary nie mają żadnych soczewek i oprawek, o ile się na nie nie zdecydujemy. Domyślnie okulary to drucziana górna część frontu okularowego ze standardowym zausznikiem po lewej stronie i odłączalnym zausznikiem z elektroniką po prawej stronie. Najłatwiej wyobrazić to sobie jako okulary bez soczewek i dolnej części tarcz, tylko mostek i górna część. Podczas prezentacji dowiedziałem się, że okulary są sprzedawane w ten sposób, ponieważ większość niewidomych nie nosi okularów i chce mieć tylko coś, na czym utrzyma się kamera. Ja okulary noszę, więc zdecydowałem się na oprawki. Do wyboru były bodajże trzy wzory. Oprawki trzeba kupić u producenta, ponieważ z prawej strony muszą mieć specjalny element pozwalający na wymianę zausznika, czyli nie możemy kupić sobie dowolnych oprawek w dowolnym sklepie. Dostałem zatem zarówno metalowe półoprawki, jak i oprawki z soczewkami zerowymi. Po wymianie soczewek na ciemniejsze u lokalnego optyka mogłem wreszcie odłączyć zausznik od druczianych półoprawek i dołączyć je do nowych oprawek. Demontaż i montaż były proste i nie wymagały żadnych narzędzi. Kończąc temat oprawek dodam tylko, że są plastikowe i nie sprawiają wrażenia solidnych, ale przez ponad rok nic się im nie stało. Solidne jest natomiast etui, w którym okulary dostajemy. Etui jest ważne, bo pozwala bezpiecznie nosić okulary w plecaku, gdy nie są potrzebne na nosie. Co do nosa i uszu, to o ile po założeniu okulary nie wydają się niewygodne, po dłuższym czasie prawy zausznik, który jest cięższy od lewego, trochę zaczyna uwierać. Nie jest to duży problem, ale odczuwalny. Okulary ważą około 46 gramów, czyli generalnie nie



są ciężkie. Inną niewygodą, która daje o sobie znać w niektórych sytuacjach, jest przedłużony prawy zausznik. Ponieważ, jak pisałem, ciągnie się on za uchem na kilka centymetrów, w okularach nie da się wygodnie oprzeć głowy o zagłówek fotela.

Jak działają okulary?

Do korzystania z okularów niezbędna jest aplikacja Envision AI. Aplikacja jest dostępna zarówno na system iOS, jak i na Androida. Niektóre funkcje okularów dostępne są również bez WiFi i bez smartfona, ale aplikacja jest niezbędna już na etapie pierwszego uruchomienia i konfiguracji okularów. Aplikacja Envision AI była pierwszym produktem Envision. Choć jest już na rynku ładnych parę lat, użytkownikom iOS może być mniej znana, ponieważ na iOS dostępne było Vision AI Microsoftu. Dla Androida Envision AI była jedną z ciekawszych propozycji. Envision AI przez pewien czas była płatna. Później producent zaczął udostępniać ją za darmo i tak jest do dzisiaj.

Envision AI to zestaw aplikacji do rozpoznawania: rzeczy, ludzi, scen, tekstów i co tam jeszcze producent doda. Od samego początku producent podkreślał, że tworząc Envision AI nie jest przywiązany do żadnego konkretnego rozwiązania. Większość narzędzi dostępnych w aplikacji opierała się na wysyłaniu obrazu do zewnętrznej usługi, np. u któregoś ze światowych gigantów. Plusem tego rozwiązania, jest według producenta to, że w każdej chwili mogą przełączyć się na usługę, która jest w danym czasie najlepsza. Aktualnie część narzędzi działa bez konieczności dostępu do sieci, więc ta wymiennosc usług musiała ulec ograniczeniu.

Piszę tyle o Envision AI, bo okulary działają podobnie. Przede wszystkim w okularach nie mamy żadnego domyślnego oprogramowania Google'a, oczywiście z wyjątkiem Androida. Nie ma żadnych narzędzi i aplikacji, których spodziewalibyśmy się na urządzeniu z Androidem, np. kamera, mapy, telefon (inna rzecz, że okulary nie mają gniazda karty SIM), czy np. YouTube. Całe oprogramowanie pochodzi od Envision. Kiedyś wydawało mi się to słabym rozwiązaniem, ale teraz, gdy Google zakończył sprzedaż Google Glass, ta decyzja Envision okazała się bardzo słuszną. Na nowych okularach będą mogli oferować te same usługi, co na aktualnie sprzedawanym urządzeniu.

Nawigacja i całe sterowanie okularami odbywa się za pomocą panelu dotykowego, znajdującego się, jak to już było powiedziane, na prawym zauszniku okularów. Podstawowe gesty to przesunięcie palcem w prawo/lewo i podwójne tapnięcie, znane z VoiceOver i TalkBack, oraz przesunięcie palcem w dół, które służy do wychodzenia z aplikacji

czy opcji, czyli funkcja analogiczna do smartfonowego „Wróć” lub „Wstecz”. Mamy jeszcze tapnięcie jednym palcem (wstrzymuje i wznawia, np. czytanie), tapnięcie jednym palcem i przytrzymanie (dodatkowa informacja, np. o aplikacji) oraz trzy gesty wykonywane dwoma palcami:

- pojedyncze tapnięcie (menu kontekstowe),
- przesunięcie w dół (przejście na element o nazwie „strona główna”, czyli po prostu główne menu) i
- przesunięcie w górę (regulacja głośności).

W okularach dostępne są też polecenia głosowe, ale działają one po angielsku. Za ich pomocą można np. szybko otworzyć jakąś aplikację lub skorzystać z funkcji „Ask Envision”, o której napiszę w dalszej części artykułu. Polecenie głosowe uruchamia się naciskając przycisk znajdujący się nad prawym zawiasem. Słyszymy sygnał dźwiękowy, po którym możemy mówić, np. „Open cash detection”. Co ważne, aby polecenia głosowe działały, nie musimy przedstawiać okularów na angielski. Interfejs może pozostać w języku polskim.

Interfejs

Nawigacja po okularach jest dość wygodna, ale może być kłopotliwa, gdy ma się dłuższe włosy. Włosy nachodzące na panel dotykowy po prostu przeszkadzają. Okulary mają polski interfejs, ale tłumaczenie jest automatyczne z niewielkimi ludzkimi interwencjami, co niestety słychać, szczególnie w instrukcjach. Czasem zdarzają się dość niesamowite łamańce językowe. Instrukcje do elementów, które nie działają po polsku, czyli np. polecenia głosowe, nie są tłumaczone, co właściwie ma sens. Zdarza się też, że jakiś komunikat lub nazwa obiektu nie są przetłumaczone, ale takie

przypadki są rzadkie i szybko poprawiane, jeśli tylko ktoś zgłosi błąd. Jakość polskiego głosu jest znośna, choć ja sam wolę niższe głosy. Wbudowany głośnik sprawdza się w stosunkowo cichych miejscach. W hałasie lub gdy chcemy zachować dyskrecję, lepiej użyć słuchawki bluetooth.

Wyłączanie i włączanie okularów jest średnio wygodne, bo wymaga przytrzymania przycisku znajdującego się na tylnej części prawego zausznika po wewnętrznej stronie. Z powodów oczywistych trzeba to robić dwoma palcami. Tym samym przyciskiem wprowadzamy okulary w tryb uśpienia oraz wybudzamy, ale akurat tu obsługa jest wygodna, bo chodzi o krótkie naciśnięcie. Okulary wybudzane są też tapnięciem w panel dotykowy. Ponieważ okulary są dość energożerne, usypianie i wyłączanie jest czymś, o czym warto pamiętać. Szybka całkowita utrata energii nam nie grozi, bo urządzenie samo przejdzie w stan uśpienia po pewnym czasie nieaktywności, ale bywa, że liczy się każda minuta, a śpiące okulary też zużywają prąd, choć znacznie wolniej. Producent podaje, że bateria wystarcza na cztery do sześciu godzin działania urządzenia. Nie mierzyłem dokładnie, ale mam wrażenie, że w przypadku niektórych funkcji bateria wystarcza na krócej – może to być jednak tylko moje wrażenie.

Aplikacje

Na Okularach Envision mamy cały zestaw aplikacji, które przydają się w różnych sytuacjach. Następne zdanie chciałem zacząć od „jest to przede wszystkim”, ale właśnie, w przypadku technologii asystujących czasem trudno wymienić najważniejszą funkcjonalność, bo każdy potrzebuje czegoś innego.

Mamy więc rozpoznawanie tekstu, rozpoznawanie obiektów i scen, wykrywanie obiektów, kontakt z pomocnikiem (własnym i płatnym), rozpoznawanie gotówki, kolorów i światła, a to pewnie nie jest koniec, bo okulary są wciąż rozwijane. Najnowszym dodatkiem jest Ask Envision, które ułatwia wyszukiwanie informacji. Niżej opisuję aplikacje zgodnie z ich kolejnością w interfejsie, pomijając „Ustawienia”, „Wsparcie” i tzw. „Stronę Główną”, na której dostajemy info o czasie i dacie, poziomie naładowania baterii i połączeniu z siecią. Dla większej przejrzystości przy polskich nazwach aplikacji, podaję angielskie odpowiedniki.

Natychmiastowy tekst (Instant Text)

Aplikacja pozwala na szybkie rozpoznawanie tekstu i dla języka polskiego działa zarówno online, jak i offline. Zaletą Natychmiastowego Tekstu jest to, że wynik mamy praktycznie natychmiast. Producent opisuje Natychmiastowy Tekst jako dobre narzędzie do czytania krótkich tekstów. To prawda, choć jakość jest różna. Jest to raczej narzędzie do szybkiego zapoznania się z treścią, np. nadrukiem na kopercie lub paczce, napisem na opakowaniu itp., niż do dokładnego czytania. Natychmiastowy Tekst ma taką zaletę, że sam wykrywa teksty, czyli po przeczytaniu jednego tekstu aplikacja od razu szuka następnego. Ja najczęściej korzystam z Natychmiastowego Tekstu do rozpoznawania opakowań i odczytywania informacji na nich oraz do orientowania się, co pokazuje mój komputer, gdy nie mogę skorzystać ze screenreadera (etap bitlockera). Natychmiastowy Tekst może też przydać się podczas chodzenia. Aplikacja całkiem nieźle rozpoznaje szyldy na sklepach i inne teksty



w przestrzeni publicznej. Tu jednak problemem może być orientacja w tym, co słyszymy, bo niektóre napisy mogą być rozpoznawane z bardzo daleka. Wracając do domowego użycia, najgorzej rozpoznawane są nadruki na foliowych opakowaniach. Zwykle daje się dowiedzieć, co to za produkt, ale odczytanie informacji o składzie, np. gotowej potrawy, bywa trudne. Generalnie Natychmiastowy Tekst jest bardzo wygodny, a to, że korzystając z niego ma się wolne ręce, jest dodatkową zaletą. Niedawno Natychmiastowy Tekst przydał mi się w dość nietypowy, a może raczej nieoczywisty sposób. Poszedłem z żoną na film, co do którego nie byłem pewien, czy jest po angielsku, czy po koreańsku. Ponieważ koreańskiego nie znam, trochę jako eksperyment zabrałem Okulary Envision. Ku mojemu zdziwieniu okazało się, że okulary całkiem nieźle poradziły sobie z czytaniem napisów. Nie wszystko udało mi się odczytać (nasze miejsca nie były optymalne), ale

odczytywałem wystarczająco dużo, by łapać sens i podążać za akcją filmu. Test wyszedł na tyle dobrze, że nie zamierzam już się ograniczać do chodzenia na filmy polsko – i angielskojęzyczne.

Zeskanuj tekst (Scan Text)

Jeżeli mamy do przeczytania tekst wymagający większej uwagi, odpowiednią aplikacją jest „Zeskanuj tekst”. OCR na smartfonie to już standard, ale tu znowu jest wygodniej, bo mamy okulary. OCR działa online i offline, ale offline nie wszystkie funkcje są dostępne (nie ma np. rozpoznawania układu tekstu). Przed zrobieniem zdjęcia tekstu możemy otrzymać wskazówki. Są to albo komunikaty głosowe typu „przesuń dokument w prawo”, albo sygnały oznaczające ilość wykrytych słów. Im częstsze sygnały, tym więcej wykrytego tekstu, czyli najlepsze warunki do zrobienia zdjęcia. Możemy wybrać, czy i jakie chcemy mieć wskazówki. Podpowiedzi aplikacji są przydatne, ale mogą też wprowadzać w błąd. Zdarzało mi się, że robiłem zdjęcie mimo komunikatu, że nie wykryto dokumentu i efekt był świetny. Rozpoznawanie jest dobre, ale nie idealne, tj. nie można go porównać do jakości rozpoznawania tekstu zeskanowanego za pomocą skanera. Tekst na pogniecionej kartce lub tekst w różnych kolorach może być gorzej rozpoznawany. Problemem może być też gruba książka, której nie daje się porządnie otworzyć. Ja z jakości rozpoznawania jestem zwykle zadowolony. Ostatnio bardzo zaskoczyła mnie dokładność rozpoznawania opisów wiszących na ścianach w muzeum. Opisy były po łotewsku i angielsku. Aplikacja rozpoznała dwa bloki, więc łotewską część mogłem łatwo pominąć. O łotewskim nie mogę się wypowiedzieć,

bo nie znam (dla znających istotna może być informacja, że na okularach nie ma łotewskiego syntezatora mowy), ale anglojęzyczna część była rozpoznawana praktycznie idealnie.

Tekst rozpoznany przez okulary jest dzielony na akapity, po których można nawigować. Rozpoznawane też są i oznaczane nagłówki. Aplikacja nie ma nawigacji po nagłówkach, ale już samo słowo „nagłówek” pozwala szybko zorientować się, że mamy początek bloku. Działa to genialnie np. podczas czytania menu w restauracji, gdzie każda potrawa to zwykle oddzielny nagłówek.

Nawigowanie i czytanie to nie wszystko. Rewolucyjną nowością jest usługa „Ask Envision”, która pozwala na wyszukiwanie informacji w tekście za pomocą głosu. „Ask Envision” wykorzystuje moduł językowy GPT-4 od Open AI. Na razie pytania trzeba zadawać po angielsku i po angielsku dostajemy odpowiedzi, ale sam tekst, o który pytamy, może być w dowolnym języku obsługiwany przez okulary. Ostatnio czytałem informację, że zbliża się kontrola wentylacji w moim bloku. Po przeczytaniu całości nie pamiętałem już dokładnej daty i czasu, szczególnie, że polski syntezator odczytał godzinę jako ułamek dziesiątyny. Zapytałem więc Envision po angielsku „When the event will take place?” i po chwili dostałem odpowiedź, że „September 15th between 8 AM and 4 PM”. Pytać można o różne sprawy. Ja pytałem o dania wegetariańskie w menu, numer siedzenia podany na papierowym bilecie, nazwisko kandydatki w październikowych wyborach, której ulotkę znalazłem w skrzynce, i jeszcze kilka innych rzeczy. Odpowiedzi były zaskakująco precyzyjne. Oczywiście angielski bywa kłopotem, gdy pytamy o coś bardzo polskiego, jak nazwisko lub nazwę potrawy.

bardzo uważnie słuchać, by zrozumieć, co angielski głos do nas mówi. Obecnie Envision pracuje nad Ask Envision w językach innych niż angielski, więc zadawanie pytań po polsku powinno być za jakiś czas również możliwe.

Zeskanowany tekst za pomocą funkcji Skanuj Tekst można też wyeksportować do aplikacji Envision AI na smartfonie. Nigdy nie miałem potrzeby korzystania z tej możliwości, więc tylko zaznaczam jej istnienie.

Zadzwoń do Pomocnika (Call an Ally)

To jedna z najczęściej używanych przeze mnie aplikacji. Zadzwon do Pomocnika pozwala na połączenie video z naszym prywatnym pomocnikiem. Wystarczy, że ktoś znajomy pobierze aplikację „Envision Ally” (iOS, Android) i założy konto. Po połączeniu z pomocnikiem obraz z kamery i dźwięk z mikrofonu jest przekazywany na smartfon pomocnika. To bardzo wygodne narzędzie, gdy trzeba zorientować się w przestrzeni czy sytuacji lub generalnie rozwiązać problem wymagający wzroku. Moim pierwszym takim problemem było dotarcie do kwiaciarni, która zmieniła lokalizację na dość skomplikowaną. Skorzystałem z pomocy członka rodziny, który, choć sam nie znał mojej okolicy, otworzył mapy Google’a i prowadził mnie w oparciu o to, co widzi, porównując informacje z kamery z mapami. I tu wychodzi pierwsze ograniczenie Zadzwon do Pomocnika. Dawno temu opisywałem w „Tyfloświecie” prototyp urządzenia opracowanego na Politechnice Łódzkiej o nazwie „Zdalny Asystent” (patrz „Naviton”, Tyfloświat 1 (10) 2011), który miał umożliwiać zdalną pomoc niewidomemu. Zdalny Asystent, poza tym, że był noszony na szyi, więc często się bujał, miał wszystko,

czego nie ma Zadzwoń do Pomocnika, a co by się bardzo przydało. Zaczniemy od wspomnianych map. Okulary Envision nie mają GPS, więc nie wysyłają żadnej informacji o lokalizacji. Nasz zdalny pomocnik może tylko domyślać się, gdzie jesteśmy w oparciu o obraz z kamery, który, gdy nie znamy terenu, może być mało przydatny. Lokalizację można oczywiście wysłać za pomocą jakiejś innej aplikacji, ale to już dodatkowa komplikacja. Interfejs tódzkiego Zdalnego Asystenta cały czas pokazywał pozycję użytkownika na mapie. Kolejną kwestią jest rozdzielczość. Niestety w przekazywaniu obrazu wciąż może być albo szybko, albo dokładnie. Dlatego tódzki Zdalny Asystent umożliwiał przekazywanie obrazu w trzech prędkościach z różnymi rozdzielczościami. Gdy szedłem, potrzebna była transmisja o najwyższej prędkości, co oznaczało najniższą dokładność. Nie było opóźnień, ale widok był raczej surrealistyczny. Z kolei, gdy potrzebowałem pomocy w odczytaniu jakiegoś dokumentu, obraz był bardzo dokładny, ale transmisja trwała długo. W Zadzwoń do Pomocnika zdecydowano się na uśrednienie. Obraz mamy dość dokładny, ale nie na tyle, by pomocnik mógł swobodnie odczytać tekst na ekranie komputera lub smartfona (chyba, że z bardzo bliska), z kolei opóźnienie transmisji raczej nie przekracza sekundy. Oznacza to,



że idąc musimy pamiętać, że obiekt, o którym ostrzega nas pomocnik jest tuż przed nami, a nie te kilka metrów, które widzi pomocnik. Może brzmieć to źle, ale w praktyce nie miałem większych problemów z opóźnieniem. Szybko nauczyłem się robić na nie poprawkę. Jednak w Zdalnym Asystencie, gdzie asystent mógł dobierać prędkość transmisji, było to lepiej przemyślane. Oczywiście twórcy Envision Glasses mają tu też ograniczone możliwości, bo w przeciwieństwie do tódzkich inżynierów, muszą pracować na gotowym sprzęcie. Kwestią, która nie została rozwiązana ani w Zdalnym Asystencie, ani w Okularach Envision jest światło, a raczej jego brak. Wieczorem zdalny pomocnik niewiele widzi przez okulary. Problem dotyczy wszystkich aplikacji na okularach, może z wyjątkiem czujnika światła. Komunikat „wykryliśmy, że jest za ciemno” w półmroku jest częsty. Jest jeszcze jeden problem, który wynika z samej konstrukcji okularów. Kamera to nie oczy, którymi możemy patrzeć w dół lub górę bez ruszania głową. Już podczas mojej przechadzki po kwiaty dowiedziałem się, że by mój pomocnik mógł odczytać napis nad sklepem, muszę głowę zadrzeć tak wysoko, jakbym patrzył w słońce. Podobnie jest, gdy chcemy uchwycić kamerą coś, co mamy pod stopami. Twarz trzeba skierować w dół. Jest to dość niewygodne. Na szczęście takie zadzieranie lub opuszczanie głowy jest rzadko potrzebne. Kolejnym ograniczeniem podczas korzystania z okularów w marszu jest brak możliwości efektywnego używania smartfona. To nie jest problem wyłącznie Okularów Envision. Projektanci jakoś nie myślą całościowo o użytkownikach. Chodzi o to, że jeśli do okularów podłączymy słuchawkę bluetooth,

a warto, bo w miejskim hałasie, głośnik może być za cichy, to już nie mamy jak słuchać smartfona i np. korzystać z nawigacji GPS. Słuchawka z multipoint sprawdza się wyłącznie w zastosowaniach statycznych, np. rozpoznanie napisu, a potem powrót do smartfona, ale nie podczas marszu, gdy mamy częste komunikaty, nie wspominając o połączeniu z pomocnikiem. Idealna byłaby możliwość miksowania komunikatów z różnych urządzeń.

Wracając do mojego pierwszego wspomaganego marszu, poszło mi znakomicie. Droga zajęła mi dużo mniej czasu niż gdybym szedł wyłącznie z laską. Zdążyłem wrócić do domu przed żoną, która tego dnia miała urodziny. Przy okazji dowiedziałem się ciekawej rzeczy, która nie była dla mnie oczywista. Mój pomocnik, zresztą również z zaskoczeniem, stwierdził, że nikt z mijających mnie przechodniów nie zwraca na mnie uwagi. Nie powiem, ucieszyło mnie to.

Zdarzało mi się jeszcze potem chodzić ze zdalnym pomocnikiem i muszę przyznać, że czułem się o wiele pewniej lub może raczej bardziej komfortowo, choć ogólnie nie mam problemu z samodzielnym poruszaniem się. Musiałem tylko nauczyć moich pomocników, by nie ostrzegali mnie o najbliższych przeszkodach, bo te wykrywam detektorem przeszkód i laską, ale by skupili się na rzeczach bardziej istotnych, jak np. gdzie jest przejście, czy mam już skręcać, gdzie jest wejście itp. Aplikacja Envision Ally, której używa nasz pomocnik, nie jest specjalnie dopracowana i przez pewien czas był nawet z nią spory problem na niektórych Samsungach (problem rozwiązany), ale działa i dobrze pełni swoją funkcję. Tyle piszę o Zadzwon do Pomocnika, bo to ważna aplikacja. Możliwość zdalnej



pomocy czasem niesamowicie się przydaje. Chodzi nie tylko o jakieś skomplikowane prowadzenie, ale o tak proste rzeczy, jak np. odnalezienie punktu odprawy na lotnisku, gdzie możemy poprosić o dalszą asystę czy znalezienie czegoś w mieszkaniu, co ktoś odłożył w nietypowe miejsce.

Zadzwoń do Agent AIRA (Call an AIRA Agent)

O tej aplikacji, a właściwie usłudze, napiszę najmniej, bo nie korzystałem. AIRA to płatny serwis, w którym możemy uzyskać zdalną pomoc. Serwis jest popularny m.in. w Stanach Zjednoczonych. Konsultanci są anglojęzyczni. Nie jestem pewien, czy z Polski można wykupić dostęp. Mamy tu więc takiego zdalnego pomocnika, ale płatnego. Może raczej powinienem napisać „częściowo płatnego”, bo każdy użytkownik AIRA (wymagane jest założenie konta w serwisie) ma do dyspozycji pakiet bezpłatnych minut.

Opisz Scenę (Describe Scene)

Działa tylko online. Robimy zdjęcie, które wysyłane jest do analizy przez automat i dostajemy ogólny opis sceny, np. „laptop leżący na stole” lub „widok na balkon z rosnącymi roślinami”. Opisywanie scen na razie jakoś specjalnie mi się nie przydało, poza zaspokojeniem ciekawości. Może być np.



przydatne do opisu pokoju hotelowego (choć Envision ma do tego lepsze narzędzie), ale problem jest taki, że nigdy nie wiadomo, czy jakiś ważny detal nie został pominięty. Brakuje mi też możliwości uszczegółowiania opisów. Ta sytuacja zmieni się pewnie za jakiś czas, bo Envision pracuje nad opisami generowanymi przez GPT4, czyli będą one dokładniejsze i będzie można zadawać pytania o szczegóły.

Rozpoznaj gotówkę (Recognize Cash)

Ponieważ unikam noszenia gotówki (gotówka jest brudna i *passé*) nigdy nie korzystałem z tej funkcji. Spróbowałem na potrzeby tego artykułu i za pierwszym razem niczego nie udało mi się rozpoznać. Po konsultacji z producentem, który zapewnił mnie, że rozpoznawanie gotówki działa, zrobiłem kolejną próbę i poszło świetnie. Aplikacja szybko rozpoznawała nominał banknotu. Okazało się, że za pierwszym razem trzymałem banknot zbyt centralnie, a trzeba trochę bardziej po prawej. No cóż, człowiek uczy się całe życie...

Znajdź Obiekt (Find Object)

Potencjalnie użyteczna funkcja, ale różnie działająca. Mamy do wyboru listę obiektów. Są tam tak przydatne rzeczy, jak drzwi, schody, sygnalizacja świetlna, czy plecak oraz raczej nieprzydatne, jak filiżanka kawy. Na liście jest też pies i kot. Wybieramy jaki obiekt ma być wyszukiwany i rozglądamy się. Gdy i jeśli obiekt zostanie wykryty, otrzymujemy informację o jego pozycji w systemie zegarowym. Czasem działa dobrze, a czasem gorzej, jak to z rozpoznawaniem. Nieźle rozpoznawane są drzwi i krzesła. Jednak często nie korzystam z rozpoznawania obiektów, więc nie mogę miarodajnie napisać, jak bardzo rozpoznawanie obiektów jest przydatne. Pies i kot mogą dziwić, ale podczas prezentacji przedstawiciel producenta opowiadał, że w Indiach psy często leżą na chodniku i jeden z ich klientów korzysta z wykrywania psów, by je omijać. Sam spotkałem się z psami na ulicach w Tbilisi, więc rozumiem problem.

Znajdź ludzi (Find People)

Działa podobnie do Znajdź Obiekt, ale dotyczy ludzi. Do tego, jeśli zdjęcie osoby jest w naszej bazie, aplikacja poda nazwę tej osoby przypisaną do zdjęcia. Same zdjęcia robi się za pomocą aplikacji na smartfonie. O ile identyfikacja osób, które wcześniej trzeba sfotografować, jest średnio przydatna (nad czym ubolewam, bo raczej słabo rozpoznaję ludzi po głosie) to samo wyszukiwanie ludzi jest fajne i przydatne. Czasem w pustym miejscu trzeba znaleźć człowieka, którego można zapytać o drogę lub jakiś inny szczegół.

Odkrywaj (Explore)

Jedna z moich ulubionych aplikacji. Po jej włączeniu bez przerwy dostajemy informacje

o tym, co jest dookoła i na której godzinie. Lista rozpoznawanych obiektów cały czas rośnie. Odkrywaj ma praktyczne zastosowanie, np. podczas marszu dobrze jest rozpoznawać samochody parkujące na chodniku lub z wyprzedzeniem wiedzieć, że będziemy mijali się z człowiekiem.

Skanowania QR Code (Scan QR Code)

„Skanowania” to nie moja literówka, ale błąd w samej nazwie. Skaner kodów QR jest przewidziany do odczytywania tekstu zakodowanego za pomocą kodu. Zastosowanie jest podobne, jak w naszym Seeing Assistant Home. Wydrukowaną etykietę z kodem możemy nakleić na dowolny produkt, a potem odczytać za pomocą okularów. Skaner kodów QR przydaje się też do szybkiego łączenia z siecią WiFi i ja właśnie korzystałem z niego w tym celu.

Inne funkcje

W Okularach Envision mamy jeszcze detektor światła, detektor kolorów oraz możliwość skanowania wielu stron, które kryje się pod tajemniczą nazwą „skanowanie grupowe”. Pierwsze dwie aplikacje są oczywiste, więc ich nie opisuję. Ostatnia to to samo, co Skanuj Tekst, ale pozwala na czytanie wielostronicowych dokumentów. Kończąc opis możliwości okularów dodam tylko, że poszczególne aplikacje można chować lub wyciągać do menu głównego, tak by były bardziej lub mniej dostępne.

Podsumowanie

W podsumowaniu każdy zwykle oczekuje odpowiedzi czy produkt jest wart wydatku i jaki jest stosunek jakości do ceny. Odpowiedź jest dość trudna. Okulary

są drogie. Standardowy zestaw, czyli tzw. Home Edition kosztuje prawie 12000 zł. Aktualizacje gwarantujące działanie okularów dostajemy dożywotnio, ale już za aktualizacje funkcji i nowe funkcje po roku musimy zapłacić (planowana cena to 299 dolarów rocznie) lub pozostać przy tym, co mamy. Każdy musi ocenić, na ile potrzebuje takiego urządzenia.

Jak już pisałem, ja długo zastanawiałem się nad kupnem okularów. Po roku korzystania wciąż jestem zadowolony ze swojej decyzji. Staram się mieć je zawsze przy sobie, bo przydają się w nieoczekiwanych sytuacjach. Owszem, przy takiej cenie spodziewałbym się wyższej jakości samych okularów, ale zalety i wygoda używania powodują, że przymykam oko na mankamenty. Jak pisałem, wierzę w rozpoznawanie obrazów i Okulary Envision mnie w tej wierze umacniają. Liczę, że będzie coraz lepiej, a moje liczenie nie odnosi się tylko do Okularów Envision, ale generalnie do technologii asystujących opartych na przetwarzaniu obrazu.

A co z bieżnią?

Na koniec wypada wrócić do bieżni. Jeśli czytelniczko/czytelniku myślisz, że napiszę, iż mój problem został rozwiązany, ponieważ bieżnia mi się znudziła, mylisz się zupełnie. Na bieżni dalej chodzę, ale bez okularów. Jak wspominałem, aby uchwycić kamerą coś, co jest bardzo nisko, trzeba tak opuścić głowę, by twarz była skierowana w dół. W takiej pozycji nie da się chodzić. O ile okulary rozwiązały mój problem z orientacją w niedostępnych interfejsach (mimo konieczności zbliżania nosa do ekranu), wskaźnika bieżni nadal nie mogę czytać idąc.

Nowości w dostępności systemów Apple na rok 2023

Wstęp

To znów ten czas. Za oknami powoli zaczyna się jesień, rozpoczął się kolejny rok szkolny, a firma Apple przygotowuje się do wypuszczenia nowego sprzętu i oprogramowania. Jeśli jesteście ciekawi, co się zmieniło w sferze dostępności w nowych systemach Apple, to trafiliście w dobre miejsce.

iOS 17

iOS 17 to głównie dużo nowości wizualnych. Od personalizowanych wizytówek, które zobaczą inni, kiedy do nich dzwonic, możliwości wstawiania naklejek wszędzie tam, gdzie wpisujemy tekst, po tryb Standby, który może ciągle wyświetlać różne informacje, kiedy nasz telefon się ładuje. To oczywiście nie wszystko, bo dostajemy również interaktywne widżety, profile w Safari, łatwe udostępnianie innym naszego kontaktu poprzez zbliżenie telefonu i wiele więcej. No i nie mogę zapomnieć o nowych dzwonekach!

W sferze dostępności 17. wersja iOS przyniosła całkiem sporo nowych funkcji. Większość z nich nie została stworzona z myślą o osobach z dysfunkcją wzroku, co jednakże nie oznacza, że funkcje te nam się nie przydadzą. Nie oznacza to również, że VoiceOver stoi w miejscu, bo i tutaj Apple dodało kilka nowości i właśnie od nich zaczniemy.

Dodatkowe opcje dla syntezatorów mowy

Na dowolnej liście głosów, np. podczas dodawania języka do pokręta, dla każdego z pobranych głosów pojawiła się nowa czynność – “Otwórz poszczególne ustawienia głosu”. Dostępne opcje w tym oknie będą zależeć od syntezy. W przypadku Vocalizera odpowiedzialnego za polskie głosy wbudowane w system możemy ustawić barwę głosu oraz długość przerw między zdaniami. Zwłaszcza ta druga opcja może być bardzo przydatna dla tych, którzy lubią słuchać syntezy z dużą prędkością. Potencjał tego nowego rozwiązania pokazują nam opcje

zaoferowane w synteźatorze Eloquence. Tutaj możemy dodatkowo ustawić parametry, takie jak: wyłączenie słownika skrótów, głębokość intonacji, częstotliwość próbkowania lub włączyć dodatkowy słownik redagowany przez użytkowników. Mam nadzieję, że w przyszłości w głosach Vocalizer również dostaniemy możliwość wyłączenia wszystkich słowników.

Nowości w Brajlu

Użytkownicy monitorów brajlowskich znajdą w iOS 17 kilka przydatnych nowości. Sztandarową nowością jest wcześniej wspomniana kurtyna dźwiękowa, która jak można się domyślić z nazwy, wycisza cały dźwięk i haptkę na urządzeniu, jeśli podłączymy do niego monitor brajlowski. Kiedy pierwszy raz włączymy tę opcję, dostaniemy komunikat opisujący, jak działa kurtyna dźwiękowa. Jeśli jest włączona, a do telefonu podłączymy monitor brajlowski, to cały dźwięk (w tym mowa VoiceOvera i dźwięki innych aplikacji) oraz wibracje są wyłączone. Kiedy odłączymy monitor, dźwięki automatycznie powrócą. Do przełączania kurtyny dźwiękowej możemy również przypisać gest lub skrót oraz ustawić ją z ekranu szybkich ustawień. Oprócz kurtyny, w ustawieniach brajla pojawiły się dwie nowe opcje. Pierwszą z nich jest przełącznik "Włączaj Bluetooth po uruchomieniu", który automatycznie będzie włączać Bluetooth po starcie VoiceOvera. Drugą opcję znajdziemy klikając w czynność "Więcej opcji" na liście sparowanych monitorów brajlowskich. Jest to przełącznik "Rozłącz po uśpieniu", który decyduje, czy VoiceOver ma pozostać połączony z monitorem, kiedy ekran jest zablokowany. Chociaż może to spowodować większe zużycie baterii, to opcja może być bardzo przydatna

dla osób intensywnie korzystających z brajla z dwóch powodów. Po pierwsze, jeśli jakieś powiadomienie obudzi ekran, to monitor zacznie natychmiast reagować i będziemy mogli je przeczytać. Po drugie, będziemy w stanie obudzić nasz telefon z poziomu linijki, nawet jeśli nie symuluje ona klawiatury Bluetooth.

Ostatnią nowością w obsłudze monitorów brajlowskich jest skrót pozwalający na szybkie otwieranie aplikacji. Kiedy jesteśmy na ekranie początkowym, możemy nacisnąć Enter (Spacja+Punkt 8), a następnie wpisać nazwę aplikacji, którą chcemy otworzyć. Podczas pisania VoiceOver będzie wyświetlać nam listę wyników, po której możemy się poruszać przyciskami przewijania lub skrótami Spacja+punkt 4/1. Wybór zatwierdzamy przez ponowne naciśnięcie Entera.

Nowości w czytaniu powiadomień

Wchodząc do ustawień

VoiceOver>Szczegółowość>Powiadomienia Systemowe, znajdziemy nowe opcje pozwalające nam zdecydować, jak VoiceOver ma czytać powiadomienia zarówno na zablokowanym, jak i odblokowanym ekranie.

Dla powiadomień wyświetlanych na ekranie blokady możemy ustalić, czy VoiceOver ma je odczytać, wyświetlić w brajlu, powiedzieć ich liczbę lub nic nie mówić. Niestety, kiedy obudzimy telefon z powiadomieniami na ekranie blokady, a VoiceOver jest ustawiony na czytanie liczby lub treści powiadomień, to nie będziemy już słyszeć godziny i musimy ją odczytać ręcznie. Mam nadzieję, że w przyszłości będzie to konfigurowalne. Dla banerów, czyli powiadomień wyświetlanych na górze ekranu, gdy telefon jest odblokowany,

możemy zdecydować, czy mają być odczytane, wyświetlane w brajlu lub ogłaszane delikatną haptką. Dodatkowo, możemy również zdecydować, czy VoiceOver ma odczytywać powiadomienia, kiedy telefon jest wyciszony przełącznikiem. Ta ostatnia opcja jest bardzo mile widziana i pozwala nam łatwo wyciszyć czytanie powiadomień, kiedy tego nie chcemy. Jest to o tyle istotne, że kiedy teraz każemy VoiceOverowi czytać dłuższy tekst, np. stronę internetową, i przyjdzie jakieś powiadomienie, to czytanie jest teraz przerywane i słyszymy to powiadomienie. W starszych wersjach systemu przychodzące powiadomienia podczas ciągłego czytania nie były automatycznie czytane, ale pozostawały na górze ekranu tak, abyśmy mogli się z nimi zapoznać później.

Nowości na pokrętle

Ustawienia pokręta zostały lepiej uporządkowane i wszystkie są teraz dostępne pod jednym przyciskiem. Pojawiło się również jedno nowe przydatne ustawienie – “Zmieniaj pokrętkę z rzeczą”. Pozwala nam zdecydować, czy VoiceOver ma automatycznie przestawiać pokrętkę, kiedy ustawimy się na kontrolce, która np. oferuje czynności. Założmy, że przeglądamy Internet i ustawiliśmy pokrętkę na nawigacji po nagłówkach, a podczas czytania ustawiliśmy fokus na obrazku. Jeśli teraz spróbujemy nawigować pokrętką, to zamiast skakania po nagłówkach wybierzemy czynność “Eksploruj obraz”. Jeśli wyłączymy to nowe ustawienie, to pokrętkę zawsze będzie ustawione na nagłówki, chyba że sami je przestawimy.

Nowości w pisaniu

W iOS 17 Apple zaktualizowało silnik odpowiedzialny za autokorektę

na klawiaturze ekranowej. W niektórych językach, np. angielskim, jest on nawet w stanie oferować nam całe zdania. Chociaż w polskim nie jest on tak inteligentny, to i tak dostaliśmy kilka nowości, na które Polacy czekali bardzo długo. Są to sugestie wyrazów wyświetlane nad klawiaturą oraz możliwość pisania poprzez tzw. rysowanie ścieżki, które pozwala nam pisać całe wyrazy, przesuwając palec od litery do litery bez odrywania go z ekranu. Nawet jeśli nie planujemy z tego korzystać, to efektem ubocznym wprowadzenia tej funkcji jest ułatwienie wprowadzenia polskich diakrytyków z klawiatury ekranowej. Od teraz to, jak szybko zobaczymy alternatywne znaki, jest kontrolowane przez ustawienie “Czas interakcji klawiatury” w sekcji ustawienia VoiceOver > Wpisywanie. Kolejną nowością w pisaniu są ustawienia pozwalające nam zdecydować, jak VoiceOver ma informować nas o pojawiających się sugestiach autokorekty. Znajdziemy je w ustawieniach szczegółowości i możemy zdecydować, jak mamy być informowani o sugestiach, kiedy się pojawią oraz zostaną zaakceptowane. VoiceOver może je przeczytać normalnie lub innym tonem, albo wyświetlić w brajlu. Możemy również włączyć lub wyłączyć dźwięki.

Zmiany w haptyce i dźwiękach

Skoro o dźwiękach mowa, to i tutaj doszło do kilku zmian. Od teraz mamy sygnały haptyczne, kiedy zmienia się zawartość ekranu, gdy ekran jest zablokowany oraz kiedy kursor VoiceOver przechodzi do następnego lub poprzedniego wiersza. Dźwięk, który słyszymy podczas ładowania stron internetowych, został zmieniony i jest teraz znacznie cichszy.

Wskaż i mów

Od momentu wprowadzenia do systemu iOS aplikacji Lupa, każda aktualizacja systemu wprowadzała do niej nowe funkcje, zwłaszcza dla urządzeń wyposażonych w czujnik LIDAR. Nie inaczej jest tym razem – aplikacja została wzbogacona o dwa nowe tryby. Pierwszym z nich jest wykrywanie tekstu, które działa podobnie jak funkcje natychmiastowego czytania w aplikacjach typu Seeing AI czy Envision. Kiedy skierujemy aparat na tekst, telefon go nam odczyta. W praktyce, rozwiązania oferowane przez wyżej wspomniane aplikacje działają dużo lepiej. Wykrywanie tekstu w aplikacji Lupa nie wspiera języka polskiego, więc wyniki będą pozbawione polskich znaków i słabo odczytywane, chociaż nawet wyniki we wspieranych językach nie powalają z nóg. Aplikacja często ucina wiersze czytanego tekstu i reaguje bardzo wolno w porównaniu do konkurencji. Kilka razy podczas testowania otrzymywałem komunikat, że tekst jest do góry nogami mimo to, że pozostałe aplikacje nie miały z nim problemu, a telefon trzymałem w taki sposób, że tekst był optycznie zorientowany prawidłowo. Drugi tryb jest o wiele bardziej interesujący. Kiedy firma Apple zapowiedziała go podczas Światowego Dnia Świadomości Dostępności, społeczność bardzo się nim podekscytowała. Tryb “Wskaż i mów”, bo o nim mowa, ma za zadanie ułatwić osobom niewidomym dostęp do urządzeń z ekranami dotykowymi. Używając czujnika LIDAR, telefon wykrywa nasz palec, a następnie odczytuje tekst znajdujący się pod nim. Teoretycznie omawiana funkcja ma osobie niewidomej dać możliwość obsłużenia urządzeń z ekranami dotykowymi takich jak ekspresy czy mikrofalówki w sposób podobny do tego,

który znamy z obsługi naszego iPhone’a – lekko przesuwając palec nad ekranem, słyszymy dostępne opcje i dzięki temu możemy wybrać tę, która nas interesuje.

W praktyce ponownie nie jest tak dobrze, jak sugerowały materiały prasowe. Próby wskazywania tekstu na ekranie komputera wyszły bardzo dobrze i faktycznie byłem w stanie odczytywać tekst, przesuwając palec nad ekranem. Potem przyszedł czas na trudniejsze próby rozpoznawania tekstu na ekranie ekspresu do kawy oraz identycznie wyglądających przycisków na keyboardzie. Kiedy używamy trybu wskaż i mów, dostajemy dodatkowe komunikaty informujące nas, czy urządzenie wykryło naszą rękę oraz dźwięki, które chyba mają pomóc nam naprowadzić palec na tekst. W ustawieniach możemy również zdecydować, czy aplikacja ma czytać tekst pod czy nad naszym palcem. Po wielu próbach kilka razy udało mi się wychwycić skrawki tekstu z urządzeń, jednak z reguły próby kończyły się niepowodzeniem. Nie jestem w stanie ocenić, czy funkcja po prostu nie działa, czy źle trzymam telefon podczas moich prób. Może ta opcja jest stworzona bardziej dla osób słabowidzących, które mogą łatwiej wskazać interesujący tekst, patrząc na ekran.

Mowa na Żywo i Indywidualny Głos

Kolejne dwie nowości są ściśle powiązane ze sobą, dlatego omówię je w jednej sekcji. Funkcja “Mowa na Żywo” pozwala nam porozumiewać się ze światem syntezą mowy. Po jej włączeniu, na ekranie pojawi się małe, pływające okienko pozwalające nam wpisywać dowolny tekst lub zapisywać często wypowiedane frazy. Po naciśnięciu klawisza Enter lub wybrania zapisanej frazy zostanie

ona odczytana przez syntezytor mowy. Jeśli akurat rozmawiamy przez telefon, FaceTime czy inny komunikator, to wpisany tekst będzie wysłany jako głos do naszego rozmówcy. Jeśli nie rozmawiamy przez telefon, to wpisany tekst zostanie odtworzony przez głośnik naszego telefonu czy iPada. Chociaż funkcja nie jest stricte stworzona dla osób niewidomych, to i tak może czasem być przydatna – zwłaszcza dla osób głucho niewidomych korzystających z brajla lub w sytuacjach, w których prowadzimy rozmowę, ale nie możemy lub nie chcemy mówić na głos. Funkcja Mowa na Żywo może skorzystać z każdego głosu zainstalowanego na urządzeniu – zarówno tych wbudowanych, jak i syntezytorów od firm trzecich. Ale skoro funkcja ma mówić za nas, czy nie byłoby fajnie, gdyby urządzenie przemówiło naszym głosem? Dzięki funkcji “Indywidualny Głos” jest to możliwe.

Jak na razie, spersonalizowany głos możemy stworzyć wyłącznie dla języka angielskiego. Sama procedura jest banalnie prosta i polega na nagraniu około 15 minut naszego głosu. Po rozpoczęciu procesu tworzenia indywidualnego głosu system najpierw sprawdzi, czy mamy odpowiednie warunki do nagrywania (czy nie ma za dużo hałasu, czy nas dobrze słychać itp.). Następnie będziemy otrzymywać zdania, które musimy przeczytać do mikrofonu. Cały proces jest bardzo prosty i w pełni dostępny z VoiceOverem. Kiedy nagramy wszystkie zdania, rozpocznie się proces tworzenia głosu. Podczas jego trwania, urządzenie musi być zablokowane i podłączone do ładowania. Jeśli odblokujemy ekran lub odłączymy ładowarkę, proces zostanie wstrzymany do momentu, kiedy ponownie podłączymy zasilanie i zablokujemy

ekran. Wygenerowanie głosu może potrwać kilka godzin. Muszę przyznać, że rezultat jest naprawdę imponujący. Chociaż słysząc, że głos jest sztucznie generowany, to biorąc pod uwagę, że cały proces jest wykonywany w pełni na naszym telefonie czy komputerze, głos jest odwzorowany bardzo dobrze. Stworzony w taki sposób głos możemy udostępnić pozostałym naszym urządzeniom zalogowanym do naszego Apple ID. Domyślnie indywidualne głosy są dostępne wyłącznie w funkcji mowy na żywo (a więc nie możemy ich użyć np. z VoiceOverem), jednak programiści mogą zaktualizować swoje aplikacje tak, aby uzyskać dostęp do indywidualnych głosów za naszą zgodą.

Dostęp wspomagany

Kolejna nowość została stworzona z myślą o osobach, dla których standardowy interfejs iPhone’a jest trudny do obsłużenia. Dostęp wspomagany pozwala nam zastąpić standardowy ekran początkowy i aplikacje alternatywnymi, uproszczonymi wersjami. I tak na przykład na ekranie blokady będziemy widzieć wyłącznie datę i godzinę, a po odblokowaniu telefonu zobaczymy tylko jedną stronę z ikonami do telefonu, wiadomości czy aparatu. Dostępne w tym trybie aplikacje możemy dostosować przed jego aktywacją, przy czym lista dostępnych aplikacji jest podzielona na te, które zostały przystosowane do dostępu wspomaganego i pozostałe, które będą wyświetlać się tak jak zawsze. Oprócz samych aplikacji możemy dostosować, co ma w nich być dostępne. I tak np. dla telefonu możemy ustawić ulubione Kontakty, korę wyświetlić się po otwarciu aplikacji oraz czy ma być dostępna klawiatura numeryczna do wybierania dowolnego numeru.

Analogicznie w aplikacji wiadomości możemy ustalić skróty do ulubionych kontaktów oraz jakie metody odpowiadania mają być dostępne (klawiatura, rysowanie, emoji itd.) Wszystkie te ustawienia, jak i możliwość opuszczenia trybu wspomaganego dostępu są zabezpieczone kodem, który musimy ustawić podczas pierwszej konfiguracji. Jeśli chodzi o dostępność tego trybu, to niestety w tym momencie ma on duże braki. Po aktywowaniu dostępu wspomaganego potrójne naciśnięcie przycisku bocznego służy do otwarcia ekranu ustawień, więc jeśli chcemy korzystać w nim z VoiceOvera to musimy go włączyć przed aktywacją. Uproszczone interfejsy wbudowanych aplikacji mają poważne braki w dostępności, NP. W aplikacji telefon VoiceOver nie widzi klawiatury do wybierania numerów, a w aplikacji wiadomości po otwarciu konwersacji nie widzi pola do napisania nowej wiadomości.

Pozostałe nowości

Na koniec kilka mniejszych zmian wprowadzonych przez Apple w iOS 17, które nie wymagają wielu wyjaśnień lub mogą być mniej istotne dla użytkowników w Polsce:

- dostosowanie prędkości głosu Siri,
- sugestie podobnie brzmiących wyrazów w sterowaniu głosowym oraz samouczek sterowania głosowego,
- dostosowanie sterowania przełącznikami do symulacji kontrolera gier,
- dodanie opcji zatrzymania zmieniających się w Safari, Wiadomościach i innych aplikacjach animacji.

Mac OS 14 Sonoma

Mac OS 14 pozwala teraz dodawać do biurka widżety (w tym te, które mamy na naszym

telefonie!) Oprócz tego, podczas udostępniania ekranu obok wyświetlanej aplikacji możemy wyświetlić również naszą twarz, żeby łatwiej coś pokazać. Safari pozwala nam teraz zamienić dowolną stronę w aplikację, którą możemy potem mieć w Docku, zapisaną pod skrótem klawiszowym lub otwartą (nawet gdy Safari jest zamknięte).

Wiele z nowości dotyczących sfery dostępności, które opisywałem wyżej, trafiło również do systemu MacOS (np. Mowa na Żywo i Indywidualny Głos). Możemy również dostosować dodatkowe parametry syntezy głosu w VoiceOverze. Oprócz tego, osoby korzystające z aparatów słuchowych Made for iPhone mogą podłączyć je również do Maca. Apple dodało również łatwą możliwość dostosowania rozmiaru tekstu w większości swoich aplikacji, takich jak Poczta, Notatki czy Wiadomości. Oprócz tego VoiceOver otrzymał jeszcze kilka nowości.

Zmiany w szybkiej nawigacji

Dotychczas tryb szybkiej nawigacji, aktywowany naciśnięciem strzałki w lewo i prawo jednocześnie lub skrótem VO-Q, zawierał w sobie dwa typy skrótów. Pierwszym są strzałki, które przy włączonej szybkiej nawigacji sterują kursorem VoiceOver. Pozostałe skróty aktywowały się wyłącznie wtedy, kiedy znajdowaliśmy się w zawartości www, i są to klasyczne skróty przypisane do liter na klawiaturze, pozwalające nam skakać po nagłówkach, łączach i innych kontrolkach.

W Sonomie te dwa zestawy skrótów zostały oddzielone od siebie. Naciśnięcie strzałki lewo+prawo lub VO+Shift+Q przełącza szybką nawigację strzałkami. Natomiast naciśnięcie VO+Q przełącza szybką nawigację

literami, która od teraz działa w każdym miejscu. Pozwala nam to np. szybko skakać po nagłówkach lub łączach w aplikacjach typu Pages czy Notatki, jednocześnie ciągle mając możliwość poruszania się po liniach czy znakach strzałkami. Rozdzielenie tych funkcji ma swoje korzyści, ale jest to również coś, do czego będziemy musieli się przyzwyczaić, zwłaszcza w Internecie. Jeśli mamy włączoną nawigację literami, a chcemy coś wpisać (może to być zarówno pole edycji na stronie, jak i pasek adresu w przeglądarce), to musimy najpierw ręcznie ją wyłączyć skrótem VO+Q. Co więcej, o stanie obu tych trybów możemy być teraz informowani dźwiękami zamiast mową. Możemy to skonfigurować w narzędziu VoiceOver.

Kontekstowe czynności

Czynności pozwalają nam zmienić ustawienia VoiceOvera dla konkretnych aplikacji czy stron internetowych. W Mac OS 14, oprócz przypisania czynności do konkretnych aplikacji i stron internetowych, możemy je również aktywować w danych kontekstach. Są to m. in. czytanie kodu źródłowego, edycja tekstu, komunikatory, media społecznościowe itd. Wydaje się, że opcja ma działać podobnie jak ma to miejsce w iOS – gdzie przypisywanie czynności do kontekstów było dostępne od kilku wersji. W praktyce jedyny kontekst, który u mnie chciał jakkolwiek działać to kod źródłowy, który faktycznie uaktywniał przypisaną do niego czynność, kiedy kursor trafiał do edytora kodu w XCode. Chociaż na iPhone kontekst kodu źródłowego uaktywnia się również w innych miejscach (NP. Jeśli na stronie internetowej są fragmenty kodu), to na Macu nie miało to miejsca. Inne czynności chyba próbowały się aktywować

w odpowiednim momencie (np. czynność przypisana do mediów społecznościowych próbowała się włączyć w aplikacji Mona), ale z jakiegoś powodu natychmiast VoiceOver z powrotem przełączał się na domyślne ustawienia. Funkcja zapowiada się naprawdę obiecująco, ale wymaga dopracowania.

Drobne zmiany w VoiceOver

Kończąc omawianie nowości w MAC OS, pozwolę sobie przedstawić kilka mniejszych zmian i poprawek błędów, o których warto wspomnieć:

- poprawa funkcjonowania informacji o wcięciach dźwiękiem,
- możliwość przypisania skrótu lub gestu do szybkiego przełączenia złączenia dźwięku,
- poprawa odczytywania plików PDF w aplikacji podgląd, obejmująca np. włączenie czytania całego dokumentu skrótem VO+A z automatycznym zmienianiem stron podczas czytania; tryb szybkiej nawigacji,
- poprawa responsywności VoiceOvera niezależnie używanego syntezyzatora.

watchOS 10

10. wersja systemów dla zegarków Apple jest jedną z większych od jakiegoś czasu, przynajmniej pod kątem wizualnym. Większość wbudowanych aplikacji zostało przebudowane tak, aby lepiej wykorzystywać większe ekrany nowszych zegarków. W większości aplikacji, np. Pogodzie, możemy teraz po prostu przewijać ekran koronką lub gestem dwoma palcami, aby zobaczyć więcej informacji. Podobnie jest z tarczami, które teraz otrzymały przewijającą się pełnoekranową listę widgetów (również dostępną poprzez przewinięcie ekranu

w górę lub obrócenie koronki). Z powodu tej zmiany zmienił się sposób, w jaki otwieramy centrum sterowania – jest ono teraz dostępne po naciśnięciu przycisku bocznego zegarka, a dock naszych ulubionych aplikacji znajdziemy po dwukrotnym naciśnięciu koronki.

Ponadto watchOS 10 lepiej współpracuje z zewnętrznymi urządzeniami pomiarowymi podczas treningów rowerowych, pozwala monitorować nasze zdrowie psychiczne, wykonywać grupowe rozmowy FaceTime Audio i jeszcze więcej.

Jeśli chodzi o dostępność, to ponownie niektóre funkcje z pozostałych systemów Apple pojawiły się również na zegarku. Sztandarową nowością tutaj jest Mowa na Żywo, która może również korzystać z naszego własnego głosu utworzonego na innym urządzeniu. Zegarek może również dbać o wzrok, monitorując, czy przebywamy odpowiednio długo na słońcu – funkcja ta jest stworzona głównie dla rodziców, którzy chcą zadbać o wzrok swoich dzieci. W VoiceOverze pojawiło się kilka nowych ustawień. W ustawieniach audio możemy teraz wyłączyć złagodzenie dźwięku. Pojawiło się również ustawienie pozwalające nam zdecydować, czy zegarek ma usypiać, kiedy opuścimy nadgarstek. Wyłączenie tej opcji może być przydatne w sytuacjach, kiedy czytamy dłuższe wiadomości i nie chcemy przez przypadek zablokować ekranu. Na zegarkach pojawił się również syntezator Eloquence, co z pewnością ucieszy jego fanów, chociaż nie otrzymaliśmy tutaj rozszerzonych opcji głosów dostępnych na iOS’ie i Macu.

AirPods

Użytkownicy słuchawek AirPods Pro 2. generacji otrzymają kilka przydatnych nowych funkcji:

- tryb adaptacyjny,
- wykrywanie rozmów,
- personalizowana głośność.

Podsumowanie

Kiedy w zeszłym roku opisywałem nowości w systemie iOS 16, napisałem, że zmiany wprowadzone w tamtym czasie nie były rewolucyjne, a bardziej ewolucyjne.

W tym roku mógłbym właściwie napisać to samo, chociaż warto zauważyć, że firma Apple nadal eksperymentuje z nowymi technologiami i sztuczną inteligencją.

Czasem, jak w przypadku klonowania głosów wychodzi to naprawdę świetnie i to może stanowić rewolucję. Z kolei inne funkcje, jak wskaż i mów obiecują wiele, ale w praktyce wymagają jeszcze dużo pracy.

Nie możemy również zapomnieć o Vision Pro – nowym “komputerze przestrzennym”, zapowieranym przez firmę na czerwcowej konferencji WWDC. Już wiemy,

że to urządzenie będzie miało wszystkie funkcje asystujące, w tym VoiceOver.

Ten przenośny sprzęt jest naszpikowany czujnikami, takimi jak LIDAR czy kamery 3D, które pozwalają mu w czasie rzeczywistym mapować świat i wykonywać miliony operacji na sekundę. I chociaż developerzy nie będą na początku mieli dostępu do wszystkich tych czujników, to w przyszłości widzę w nim ogromny potencjał. W oparciu o nie może powstać rewolucyjne urządzenie asystujące. Funkcje testowane na iPhone’ach teraz, jak wskaż i mów, nagle mają dużo większy sens, jeśli mamy obie wolne ręce, a odpowiedzialny za nie sprzęt nosimy na głowie – tam, gdzie może widzieć wszystko.

Zobacz nas w Internecie

www.tyfloswiat.pl



W portalu:

- informacje o producentach i dystrybutorach,
- testy i opinie o produktach,
- informacje prawne,
- baza szkoleń dostosowanych do potrzeb osób z dysfunkcją wzroku,
- wydarzenia, konferencje, imprezy

... i wiele wiele innych informacji!



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych

Projekt współfinansowany ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.